

8164

8167

Prof. LUDWIK BÜCHNER.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.8164



3900816400000

# Walka o byt

## i społeczeństwo obecne.

SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE  
Uniwersytetu Warszawskiego

ŁÓDŹ 1907.

„NOWA BIBLIOTEKA SAMOKSZTAŁCENIA”



## Głosy prasy o „Ekonomji Społecznej“ W. Żelznowa

Oddawna odczuwaliśmy potrzebę odpowiedniego do samokształcenia podręcznika ekonomji społecznej. Istniejące podręczniki nie odpowiadały temu zadaniu bądź czyniły szczipuchym swych ram, bądź też dlatego, że zbyt wiele miejsca poświęcały wycieczkom polemicznym, bądź wreszcie dla innych powodów.....

Autor, jak sam twierdzi, dbał o prostotę i przystępność wykładu, starając się osiągnąć zamierzonego celu bez uszczerbku dla naukowości i powagi myśli. Osiągnięto ten całkowicie. Mamy do czynienia z dość obszerną pracą, stanowiącą ułomną próbę przystępnego wykładu całkowitej teorii ekonomji społecznej; wykład jest jasny i rzeczowy, nadaje się więc jaknajzupełniej do samokształcenia.

...Autor rozważa sprawy gospodarki społecznej w związku z całą kulturą i sprawą należytego obiegu pieniężnego rozważa on łącznie z oświatą ludu oraz z dawstwem fabrycznym. Z rozległego punktu widzenia spogląda też Żelznow na warunki rozwoju przemysłu rosyjskiego; do rozwoju przemysłu w Rosji nie bezprzedewszystkim podniesienie poziomu dobrobytu klasy pracującej, bynajmniej utrwalenie wpływów Rosji na Dalekim Wschodzie. Podobne wycieczki w dzieło różniowości nadzwyczaj ożywiają wykład, zaciekawiają czytelnika, a to wiele w książce przeznaczonej dla samouka. Książka Żelznowa jest więc debyrrem dem tego, co osiągnięto w nauce ekonomji społecznej, oraz — wykładem przystępnym do pojęć początkujących samouków, i z tego względu należy życzyć księżce najszerzego rozpowszechnienia. Żywimy nadzieję, że publiczność oceni książkę nową tak, jak na to zasługuje.

„Russkaja Myśl,“ listopad № 11, 1902

Ekonomja Żelznowa stanowi jedno z dzieł „Biblioteki Samokształcenia,“ dawanej w Moskwie pod redakcją kilku uczonych i pedagogów biorących czynny udział w „Komisji kierującej czytelnictwem samouków.“ Ogólnym zadaniem tej „biblioteki“ wydawnictwo szeregu takich przystępnych książek naukowych, z których każda da minimum — wiadomości, jakie niezbędne są do gruntownego poznania odnośnego przedmiotu. ...Wykład Żelznowa odznacza się rzeczywiście wieloma wybitnymi zaletami. Główną wyrazistość, ład, prostota wykładu, połączone z obfitością faktycznego materiału, umiejętnie dobrane i pomieszczonego przez autora w niezbyt licznych stosunkowo rozprawach jego książki — czynią tę książkę nader cennym podręcznikiem dla osób przychodzących do nauki ekonomji społecznej. Ale książka Żelznowa to nie tylko podręcznik dla początkujących, może ona również zaciekawić znacznie szersze koła czytelników ogółu. Żelznow nie zacieśnia się w wyświetlaniu jedynie zasadniczych pojęć ekonomji, lecz porusza również cały szereg żywo interesujących zagadnień gospodarczych z zaznajamiając czytelnika z wieloma ciekawymi zjawiskami, zaczerpniętymi z teraźniejszości i przeszłości życia ekonomicznego.

Nigdzie i nigdy u Żelznowa nie spotykamy żadnego ciężenia w kierunku zbyt ważnym; interesy rzeszy pracujących stanowią ośrodek, na którym stara się opierać uwagę swych słuchaczy i czytelników. Wogóle książka Żelznowa jako cenne i powtarzamy, stanowi nader cenny nabytek w naszym popularno-naukowym piśmiennictwie i nie można jej nie życzyć szerokiego rozpowszechnienia wśród czytelników ogółu.

„Russkoje Bogactwo“ XI—1902 r.

W naszej literaturze ekonomicznej, tak ubogiej w dobre podręczniki, książka Żelznowa stanowi zjawisko rzadkie i nader pożądane. Autor człowiek bezwarunkowo wszechstronnie wykształcony, obeznany jest doskonale nie tylko z literaturą przedmiotu, lecz również z rzeczywistymi postaciami i prądami życia gospodarczego i nadto posiada nietuzinkowy dar żywego, pociągającego słowa. W swej książce Żelznow zachował równowagę pomiędzy ilością rzeczywistego materiału, wyjątkowego opracowania, a tym zasobem teoretycznych uogólnień, bez którego materiału nie się jedynie nagromadzeniem odstraszaających i tamujących czytelnikowi drogę do nowych faktów. Dzięki temu czytelnik przy czytaniu wykładu Żelznowa cały czas staje w dziedzinie żywej, dostępnej dlań rzeczywistości gospodarczej, a jednocześnie zmuszony jest wciąż śledzić za rozwojem myśli, wyświetlającej i uwydatniającej nowe fakty. Suchość teoretyka, żyjącego wyłącznie w dziedzinie stworzonych przez siebie nie sprawdzonych jednak przez życie, pojęć oderwanych, jest zarówno obca Żelznowowi, jak i płytkość ekonomisty praktyka, dla którego doświadczalna znajomość gospodarczego, jaką posiada pierwszy lepszy sprytny aferzysta, stanowi jedyny punkt wykształcenia ekonomicznego i który właściwie mówiąc pogardza nauką, przekładając ją ponad nią „badalne doświadczenie — mądrość głupców“.

...Książka Żelznowa ze względu na prostotę i jasność wykładu może być z powodzeniem wykorzystana z najlepszym naszym podręcznikiem „Zasady ekonomji politycznej“ prof. A. I. Czuprowa, przyciągając ją swą nowością, a więc i większą znajomością przedmiotu i prądów teraźniejszych, w każdym zaś razie sądzono jej wyręczyć cały szereg doktrynerskich, pozbawionych życia kompilacji, oraz nienaukowych kwestii ekonomicznych, które tak wielkim cieszą się powodzeniem wobec braku czegoś lepszego na naszym rynku księgarskim. Zarówno młodzież, jak i posiadający już wykształcenie czytelnicy, z wielkim pożytkiem i zadowoleniem mogą się cieszyć z książki Żelznowa.



8164

LUDWIK BÜCHNER.

*Repor...*  
283

# Walka o byt i społeczeństwo obecne.

(Darwinizm i Socjalizm)

z niemieckiego tłumaczył

W. P.

Redaktor i wydawca  
**Alfred Strauch.**

Ł Ó D Ź.

NOWA BIBLIOTEKA SAMOKSZTAŁCENIA.

Dzielna 4.

1907.

DRUK. A. KARSKIEGO w ŁÓDZI

Zakład Historii Kultury  
Uniwersytetu Warszawskiego





8164

H-120991

~~~~~  
Odbito czcionkami A. Karskiego w Łodzi.



Społeczeństwo ludzkie w swej przeszłości i terażniejszości przedstawia pod wielu względami niezbyt pocieszający widok. Przedstawia nam ono olbrzymie przeciwieństwa najwyższego szczęścia i najgłębszej nędzy.

Bezgraniczna nędza obok bezgranicznych bogactw, bezgraniczna potęga obok bezgranicznej niemocy, bezgraniczny zbytek obok bezgranicznego ubóstwa, nadmiar pracy obok nuygusostwa i lenistwa, wolność polityczna obok ekonomicznej niewoli, bajeczna wiedza obok najgłębszej ciemnoty, piękno i przepych obok brzydoty i ohydy, najwyższe napięcie ludzkiej działalności i mocy obok zupełnego rozprężenia, ciemne przesady obok najwyższej jasności ducha, oto charakter społeczeństwa, które wielkością i napięciem tych przeciwieństw zdaje się prześcigać najgorsze, leżące poza nami czasy niewolnictwa i politycznego ucisku.

Od czasów niepamiętnych ludzie walczyli między sobą i pastwili się nad własnym rodzajem w sposób, wobec którego najdziksze zwierzęta musiały się wydać łagodnymi barankami. Ale pomimo, że te okresy najokrutniejszego barbarzyństwa i rozpasania wygasły już w krajach cywilizowanych, powtarzają się one jednak w postaci owych wstrząsających klęsk społecznych — mordu, samobójstwa, śmierci głodowej, choroby z cudzej winy, przedwczesnej śmierci, bezrobocia i t. d., które odbywają się na naszych oczach



prawie codziennie, a którym nie możemy zapobiec, ani też poświęcić dłuższej chwili współczucia.

Codziennie widzimy, jak ludzie z braku najniezbędniejszych środków do życia giną powoli lub nagle, gdy tuż pod ich bokiem dławi się w zbytku i dobrobycie lepiej uposażona część społeczeństwa, gdy zamożność ogólna osiąga niesłychany stopień rozkwitu, spływając stale na garść pojedynczych ludzi. Gdy widzimy jak setki tysięcy gnuśnieją w zbytkach, a miliony doprowadza do tego samego nędza i niedostatek, mimowoli chce się przyznać rację owemu pisarzowi angielskiemu, który pytał: „Czy jest sens, aby miliony konały z głodu, gdy parę tysięcy umiera na dyspepsję (przeciążenie żołądka)?“.

Statystyka wywołała smutny fakt na światło dzienne: przeciętna długość życia biednych wynosi zaledwo trochę więcej, niż połowa życia bogatych. Ta sama, więc, nędza nie tylko że pozbawia nędzarza uciech życiowych, lecz urywa mu jeszcze kawał życia.

Najbardziej cięży przekleństwo nędzy nad biednym, niewinnym światkiem dziecięcym, wchłaniającym za pierwszym tchnieniem zarodki wczesnej śmierci i choroby. Jest to przeważnie wina społeczeństwa. Statystyka wykazuje, że mniej więcej połowa dzieci ludzi ubogich opuszcza ziemski padół płaczu przed osiągnięciem pięciu lat, z powodu braku środków do życia, niedostatecznej opieki i t. d. Olbrzymia strata społeczno-gospodarcza tych nieustannych bezcelowych narodzin i zejść rzuca się każdemu w oczy. Miljony, wydatkowane na te maleństwa w postaci pieniędzy i pracy, pozostają z ich śmiercią stracone dla ogółu i nie mogą być już zwrócone społeczeństwu przez późniejszą działalność.



Czy nie wzrusza się głęboko serce nasze, gdy widzimy zrana gromady biednych dzieci, pędzących bez śniadania do szkoły? — gdy czytamy o zropanych rodzicach, skazujących na dobrowolną śmierć siebie i swoje dzieci, byle uniknąć powolnego konania z głodu? — gdy widzimy masy pracowitych robotników, wyrzucone na bruk uliczny skutkiem przełomu politycznego lub ekonomicznego, bez środków do życia dla siebie i rodziny? — gdy spostrzegamy, że coraz bardziej wzrastająca ilość zamachów na życie i mienie wpływa przeważnie z potajemnej walki wydziedziczonych przeciwko posiadającym? — lub gdy się przekonywamy, że sobkostwo i miłość własna są filarami, na których wspiera się gmach budowy społecznej? i t. d.

Zwiedzając nasze wielkie miasta, lub potężne okręgi przemysłowe, możemy zauważyć na każdym kroku, jak obok, pod i nad siedliskami przepychu i blasku kryją się jaskinie występków i brudów, jak obok uginających się stołów i napełnionych żołądków głód święci swoje męczarnie, jak obok dobrobytu i nadmiaru beznadziejna nędza kryje się w brudnych zaułkach lub ożywiona rozpaczą popełnia groźne zamachy na państwo i społeczeństwo.

Prysłowie słusznie powiada: „Bez pracy niema kołaczy!“ Lecz iluż to spożywa kołacze, nie pracując ani teraz, ani przedtem, ilu zaś pracuje, nigdy nie najadając się dosyć! Wynika stąd bezwarunkowo, iż ci, którzy pracują, muszą to czynić nie tylko dla siebie, ale i dla utrzymania całego zastępu próżniaków. Nie zmienia to rzeczy, iż owi próżniacy powołują się na zasługi i pracę swoich przodków; niezbędne do życia środki nie mogą być wytwarzane zgóry, raz



zaś spożyte, muszą być nanowo wytwarzane pracą społecznego pokolenia.

Lecz ten nierówny podział obejmuje nie tylko materialne, ale i duchowe środki. Ileż to talentów i gienjuszy ciągnie ciężką taczkę życia 'powszedniego'? Szczęście nie stało nad ich kołyską; tymczasem ograniczone i ciasne głowy rozpierają się często na wyżynach potęgi i wiedzy.

Zaiste, najbardziej dążąca ku ideałom praca duchowa bywa najgorzej wynagradzana. Filozofowie i poeci są urodzonymi proletariuszami i zbierają dopiero po śmierci przynależne im za życia wawrzyny, wówczas gdy pośpieszna i powierzchowna fabrykacja, przystosowana do gustu motłochu, opłaca się obficie już za życia.

Pomyślmy tylko o nieszczęsnym, ciągnionym za włosy komizmie naszych fars, mogących bawić tylko puste głowy, a jednak te komedje błazeńskie wypierają wszystkie lepsze utwory ze scen teatralnych, mających być szkołą życia i miejscem duchowej rozrywki.

To samo, co o teatrach, zależnych zupełnie od płacącej publiczności, da się powiedzieć i o naszych dziennikach i tygodnikach, ideałem których jest i być musi liczba kupujących je; to też kładą one daleko większy nacisk na ulotny gust publiczności i interesy swych kierowników i właścicieli, niż na szerzenie prawdy i oświaty. Nie można zaoszczędzić tego samego zarzutu, w mniejszym co prawdę stopniu, literaturze książkowej. Mężka prostota i stałość przekonań muszą tu walczyć z nawałem popolitości, nieuctwa złej wiary i obojętności, wówczas gdy utwory obliczone na

sensację i schlebiające przesądom tłumów mogą liczyć zawsze na tysiące chętnych czytelników.

Nie warto tu mówić o niesłuchanie szkodliwym wpływie przymusowego ulegania panującym na razie gustom i przesądom czytającego ogółu. Jest to zbyt znane, aby wymagało szczególnej uwagi. Jak często przypominamy sobie gorzkie słowa Szekspira, wydając ogólny sąd o naszej literaturze książkowej i gazetarskiej: „Prawda to prosty kundel, ćwiczony i zapędzany do budy; pies gończy (t. j. kłamstwo) grzeje się tymczasem przy kominku i bezkarnie smrodzi“.

Śledząc przyczyny tego smutnego zjawiska, znajdujemy odpowiedź na nie w stosunkach, do poznania których przyczyniły się głównie nauki przyrodnicze. Jest to ta nieubłagana walka o byt, ów bój o istnienie, rozgłosny od czasu Darwina.

Została ona przeniesiona ze świata zwierząt i roślin, gdzie działa jako główny bodziec przemiany i doskonalenia się. Tylko najsilniejsze, najzdolniejsze, uposażone w tę lub inną cechę organizmy odnoszą zwycięstwo nad swemi współzawodnikami. Walka ta nie budzi w nas zazwyczaj współczucia: śmierć następuje szybko, nie zakłócona świadomością i o wyniku decyduje zawsze osobista dzielność i sprawność. Jest to walka, prowadzona przy pomocy jednokowych sposobów napadu, ucieczki lub współzawodnictwa, w toku której jednostka nie doznaje żadnego wyróżnienia przez opiekę ogółu. Rośliny i zwierzęta narówni rozporządzają całym bogactwem i obfitością przyrody i niema żadnych praw szczególnych, pozwalających korzystać jednym z tego, co zostało wzbronione drugim. Rozstrzygającym czynnikiem jest tu tylko osobista siła lub zdolność. Zwierzę, które uwa-



za norę lub gniazdo za swoją własność, musi być zawsze przygotowane na zagrożenie tej własności przez silniejsze osobniki lub nawet na zupełne z niej wyrugowanie.

Całkiem odmienne kształty przybiera ta walka u ludzi, skutkiem ustroju społecznego. Przychodząc na świat, człowiek zastaje zajęte prawie wszystkie, albo wszystkie, wygodne miejsca przy stole życia i o ile nie ma za sobą pochodzenia, bogactwa, stanowiska i t. d., musi być skazany od razu na sprzedaż swych sił i życia dla użytku i korzyści posiadających, zabezpieczonych przez społeczeństwo w swych prawach.

Dlatego też zwycięża tutaj nie najlepszy, lecz najbogatszy — nie najdzielniejszy, lecz najpotężniejszy — nie najzdolniejszy i najpracowitszy, lecz społecznie wyżej postawiony, nie najmądrzejszy lecz najprzebieglejszy — nie najuczciwszy lecz ten, który posiada środki politycznego i społecznego wyzysku i umie je zużytkować najchytrzej. A ponieważ stosunki podobne trwają z pokolenia w pokolenie, wytwarza się stąd ów stan krańcowych różnic społecznych, który jest właściwym rysem obecnego społeczeństwa. Stan ten zaostrza się z czasem coraz bardziej.

Pozatym walka człowieka o byt przedstawia dwie zupełnie odrębne strony, które należy ściśle odróżniać.

Jedna strona przedstawia walkę człowieka z naturą i jej przeszkodami, ścieśniającemi swobodny rozwój sił — walkę, prowadzoną z największym powodzeniem i wieńczoną codziennie nowemi zdobyczami. Tutaj wszyscy bierzemy lub możemy brać udział w większym lub mniejszym stopniu.

Druga strona przedstawia walkę człowieka z równymi sobie, która właśnie może być jawną lub pośrednią walką, współzawodnictwem o warunki bytu.

O ile walka z naturą stała się lżejszą, o tyle wzajemna walka o byt stała się cięższą, okrutniejszą i bardziej nieubłaganą. Staje się ona tym gorętszą, im większym jest postęp w dziedzinie materialnej, im bardziej zwiększa się ilość ludzi i zakres ich potrzeb. Sobkostwo i rozwój jednostki zostały przez nią wyniesione na stanowisko władców świata. Jest to powszechna walka współzawodników, wojna wszystkich przeciwko wszystkim; śmierć jednego zapewnia utrzymanie drugiemu, nieszczęście jednego jest warunkiem szczęścia dla drugiego.

Potężny popęd samozachowawczy i jarzmo społecznego egoizmu panują nad wszystkim: opór jest niemożliwym, sprzeciwiający się ponoszą ciężką karę. Tam, gdzie chodzi o dobro i interes jednostki, egoizm ludzki nie zna wyrozumienia ani litości, jest on jak tygrys szarpiący swą ofiarę; i nie można nawet czynić z tego zarzutu jednostce, gdyż dążenia samozachowawcze, działające wśród organizmu społecznego, wszechwładnie narzucają mu taki sposób postępowania pod groźą własnej zguby.

Nawet jednostka najbardziej wrażliwa na niedolę ludzką nie może wyłamać się z pod prawa egoizmu, nie wystawiając się przez to na największe niebezpieczeństwo. Jest to jakby wielka i powszechna ucieczka przed nędzą i ubóstwem życia, pozbawiona litości i pomocy dla słabszych jego ofiar, podobna do odwrotu Wielkiej armji i przeprawy jej przez Berezynę, gdy każdy dbał tylko o siebie, ratował tylko swoje życie.



Kto nie chce być zdeptanym, musi sam deptać i pojsć za hasłem: „Ratuj się, kto może! Giń, kto musi!“ Przyzwyczajenie stępiło też zmysły jednostki tak, iż nie uświadamia ona sobie okropności tej walki.

Któż z nas nie zna słynnej książki amerykańnika Belamyego, w której porównywa on stan społeczeństwa ludzkiego do wielkiej, wygodnie urządzonej karety, zajętej w środku przez małą liczbę ludzi, wówczas gdy liczne tłumy ludzkie, zaprzęgnięte do niej, ciągną ją z natężeniem wszystkich sił poprzez góry i doliny, błota i trzęsawiska, pogania zaś je swym biczem woźnica głód!

Uważam to porównanie, jak wszystkie porównania, za nieściste i ułomne pod wielu względami, ale w zasadzie trafia ono w rdzeń sprawy, co potwierdza też niezwykle powodzenie tej książki. Nie miałyby ona takiego powodzenia gdyby większość ludzi nie była przekonaną o nienaturalności i niesprawiedliwości obecnego ustroju społeczeństwa i nie znajdowała w tej książce odbicia swych własnych uczuć.

Niewielu chyba zechce zaprzeczyć, że podobny stan społeczeństwa sprowadza największe szkody moralne i ekonomiczne, że sprowadzać je m u s i. Nędza, wyczedzienie, brak wykształcenia i oświaty są źródłem większej części zamachów na państwo i społeczeństwo, jednocześnie zaś nadmiar bogactw sprowadza za sobą próżniactwo i różne występki. Zmusza to państwo i gminę do utrzymywania drogo kosztujących sądów i opieki nad ubogimi.

W kierunku moralnym ogólne współzawodnictwo wytwarza niskie namiętności — jak zazdrość, nienawiść, okrucieństwo, chciwość, zatwardziałość, wzajemne prześladowanie, zamiast wzajemnej miłości i pomocy. Każdy myśli i dzia-

ła tylko w swoim własnym interesie, wiedząc, że w razie potrzeby nikt za nim się nie ujmie, a ogół go nie wesprze.

W prawidłowo zorganizowanym społeczeństwie korzyść jednostki powinna być zarazem korzyścią ogółu i naodwrot, a hasłem ich być powinno: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“, gdy obecnie dzieje się wprost przeciwnie. Nasze największe wygrane zawdzięczamy śmierci osób ukochanych, po których dziedziczymy. Budownicy i mularze powinni się cieszyć, gdy domy się walą lub płoną; lekarz cieszy się, gdy choroby grasują; adwokat utrzymuje się ze spraw rujnujących spokój i mienie jego bliźnich; oficerowie cieszą się z wybuchu wojny, która przynosi im odznaczenia; szynkarza raduje wzrost pijaństwa; wszyscy rzemieślnicy i fabrykanci cieszą się, gdy wytwarzane przez nich przedmioty prędko się zużywają; burza i grad, pomimo wyrządzanych przez nie szkód, są mile witane przez szklarza lub agenta ubezpieczeń—wogóle wszystko, co jednemu szkodę, drugiemu korzyść przynosi.

Możnaby jeszcze długo przytaczać podobne przykłady, ale nie zmieniłoby to naszych wniosków.

Do tego dołącza się demoralizujący charakter pracy, wykonywanej nie w interesie dobra ogólnego, ale pod naciskiem warunków. Robotnik dzisiejszy jest takim samym niewolnikiem jak dawniej, tylko że pod jarzmo przedsiębiorcy zapędza go nie bat pana, lecz bat głodu. Ale i ten przedsiębiorca jest też niewolnikiem — niewolnikiem kapitału, współzawodnictwa, przesilen gospodarczych, strejków, strat; położenie jego często jest gorsze, niż opłacanego przezeń robotnika.



winno to nas odstraszyć od pracy nad zaradzeniem złemu. Trzeba zaradzić — a co najważniejsza — można zaradzić. Trzeba zaradzić, o ile nie chcemy, aby każdemu przewrotowi politycznemu albo wstrząśnieniu (a ich nie brak) towarzyszyły poważne wstrząśnienia społeczne.

Ogólne uczucie społecznego niezadowolenia, niesprawiedliwości społecznej opanowało większość ludzi, szczególnie zaś uboższe warstwy ludności; przyszła rewolucja nie zatrzyma się już jak pierwsza i druga rewolucja francuska przed „własnością”. Nie brak wyraźnych znaków, gotujących się w głębinach duszy ludowej namiętności i żądź; wybuchną one przy sposobności; środki gwałtowne nic tu nie pomogą, wytworzą tylko zastępy męczenników i fanatyków.

Nihilisci rosyjscy, komunardzi we Francji, socjalni demokraci w Niemczech, fenjanie, irredentyści, dynamitordzi, wreszcie anarchizm, ponoszący się coraz bardziej i formujący już prawie szkołę, są to sygnały ostrzegawcze, zwiastuny nadciągającego przewrotu. Polityk, mąż stanu, który nie zwróci na nie uwagi, podobny jest do żeglarza, lekceważącego mewy, krążące nad jego statkiem przed wybuchem burzy. Bo — „kto czas zmarnuje na polowanie na mewy, zostanie zaskoczony przez burzę i straci życie wraz z mie-niem“ (Radenhausen).

A gdyby nawet udało się gwałtownymi środkami — co nie jest niemożliwe — zdusić każde usiłowanie przewrotu społecznego, nie usunęlibyśmy przez to jątrzących społeczeństwo niezadowolenia i nienawiści, przeciwnie — podniecilibyśmy je więcej. Z czasem powstałby między klasą wydziedziczonych i posiadających rodzaj utajonej walki, która za-

grażałaby szczęściu ogółu nie mniej, niż walka jawna i otwarta.

Dowiadujemy się, że np. w Anglii w roku 1864 trzy tysiące osób podzieliło między siebie prawie 200 milionów rubli, czyli więcej, niż wynosi ogólny roczny dochód wszystkich rolników w Anglii i Walji; trudno przypuścić możliwość społecznego spokoju na tle podobnej niewłaściwości.

Na szczęście, nie jest wyłączona możliwość zapobieżenia złemu i powstrzymania grożącej burzy, bez uciekania się do gwałtu i przemocy, a przez zastosowanie pewnych reform, które działając na gruncie obecnego ustroju społecznego mogą powoli i stopniowo polepszyć położenie — przypuściwszy zgóry, że się uda przekonać większość społeczeństwa o konieczności i dobroczynności owych środków. Oczywiście, nie mamy tu na myśli najgruntowniejszego sposobu rozwiązania sprawy społecznej, jakiego żąda komunizm. Stan podobny, w którym własność byłaby ogólną, a praca wolną, zasadniczo jest możliwy, obecnie, jednak, jest niewykonalny w większych rozmiarach, po części wskutek ogólnej doń niechęci, po części z powodu słabości natury ludzkiej, którą długie lata panowania sobkostwa i indywidualizmu uczyniły niezdolną do utrzymania tak idealnego ustroju społecznego. Stan podobny dałby się urzeczywistnić dopiero po długoletnim wychowaniu ludzkości w duchu miłości bliźniego i wspólnoty powszechnej.

Nie pozostaje przeto nic innego, jak obejrzeć się za innymi środkami. Tutaj dają nam właściwą wskazówkę nauki przyrodnicze, zadaniem których jest wyzwolenie ludzkości, nie tylko duchowe, lecz również i społeczne.



Powracam, więc, do oświetlonej właściwie dopiero przez wiedzę prz./rodniczą walki o byt, która w obecnych warunkach społecznych nosi charakter surowej utarczki zwierzęcej, z tą tylko różnicą, że zwierzęta i rośliny walczą środkami mniej więcej równymi, ludzie zaś— niewspółmierzonymi.

Hasło zbawcze powinno brzmieć: zastąpienie siły natury przez siłę rozumu, t. j. możliwe wyrównanie środków i warunków, wśród których i przy pomocy których toczy się walka. Pojedynczą walkę o byt musi zastąpić wspólna walka wszystkich o byt. Inaczej mówiąc — miejsce srogiej walki pierwotnej o byt musi zastąpić ogólna walka społeczna, kierowana przez rozum i sprawiedliwość, o możliwe warunki istnienia.

Walka prowadzona w obecnych warunkach społecznych zasługuje prędzej na miano prawnie uregulowanego u c i s k u, niż właściwej walki, współzawodnictwa przy jednakowych środkach i zasobach. Bo też jak nazwać inaczej walkę człowieka uzbrojonego w drewnianą szablę z przeciwnikiem zasobnym w armaty i karabiny. Albo wyścig bosego z takim, który dosiadł konia lub siedzi w wagonie kolejowym! Jak nazwać inaczej współzawodnictwo między dwoma ludźmi, z których jeden posiada wszelkie udogodnienia—stanowisko, bogactwo, wykształcenie, gdy drugi rozporządza tylko siłą swych ramion i niewykształconego, surowego mózgu.

Wynik takiej walki, czy współzawodnictwa, daje się odrazu przewidzieć. Pochodzenie stanowi przedewszystkim o losie każdej jednostki: niewolnictwo społeczne człowieka urodzonego w nędznej norze proletarjackiej jest rzeczą pewną. „Kajdany niskiego pochodzenia“, mówi C. Fischer,

„włóczy my za sobą przez całe życie, rozbijają się o nie często największe wysiłki życiowe\*)“.

Zarzuca nam może, że pominieliśmy liczne wyjątki z tego prawa. Można przytoczyć np. amerykańnika Jay Goulda, który wywędrował z kraju jako młody pastuch, a umarł posiadaczem miliardów. Nie można zaprzeczyć, że zdarzają się takie wyjątki, ale są to właśnie tylko wyjątki, które nie obalają ogólnego prawa.

Pojedyńcze rodziny, stany lub klasy społeczne pozostają zwykle nieokreślony czas w posiadaniu swych bogactw. Na szczęście uciskane klasy społeczne nie odczuwają zupełnie jasno swojego położenia. Siła przyzwyczajenia przytępia ich wrażliwość i pozwala im uważać dzieło ludzkie za niezbadane postanowienie losu. Gdyby tak nie było, mielibyśmy już oddawna ową rewolucję społeczną, ciągle zapowiadaną, a zawsze odraczaną. A i natura też urządziła się mądrze: szczęście polega więcej na charakterze i usposobieniu jednostek, niż na zewnętrznych warunkach ich życia. Kto łatwo godzi się z losem, ten czuje się mniej lub więcej dobrze w każdym przejściu życiowym; natomiast człowiek skłonny do utyskiwań będzie się czuł źle nawet wówczas, gdy warunki bytu złożą się dlań korzystnie.

Pomimo różnych charakterów ludzkich zjawiska przez nas opisane świadczą o ogólnym niezadowoleniu społeczeństwa, które pcha do przewrotu. Zastraszające rozszerzanie się socjalnej demokracji byłoby niepojęte, gdyby nie ciągły wzrost świadomości w warstwach upośledzonych, wciąż rosnące poczucie niesprawiedliwego wyzysku.

---

\*) „Die Freiheit des menschlichen Willens“ Lipsk, 1871.

Ludwik Büchner.—Walka o byt i społeczeństwo obecne.



„Faktem jest“, pisze F. A. Lange w swym doskonałym dziełku o sprawie robotniczej\*), „że walka o byt jest odczuwaną obecnie w całej swej ciężkości przez najpotężniejszą i najbardziej krewką klasę społeczeństwa, a jednostajność tego ucisku znużyła już umysły.“

Zmianę w tym położeniu może sprowadzić tylko jak-najszerze wyrównanie środków, któremi posługuje się jednostka w swej walce o byt— wyrównanie, które przede-wszystkiem rozciąga się na stosunki własności prywatnej. Następnie przetworzenie walki pojedynczej na walkę ogólną, solidarnie poprowadzoną przeciwko wszystkim plagom ludzkości— głodowi, zimnu, nędzy, chorobie, starości, nieszczęśliwym wypadkom, kalectwu, śmierci, albo też zaprowadzenie takiego ustroju, w którym dobro jednostki byłoby mniej lub więcej zgodne z dobrem ogółu i naodwrot, ustroju, w którym staną się ciałem piękne słowa: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!“

Położenie takie dałoby się osiągnąć, zdaniem moim, bardzo łatwo, nie burząc porządku pracy i zarobkowania jednostek; każdy będzie korzystał z owoców własnej pracowitości, działalności i inteligencji, a to przez pogodzenie interesu jednostki z interesem ogółu. Jednocześnie trzeba przyznać, iż z u p e ł n e wyrównanie w tym kierunku— na początku przynajmniej— jest prawie niemożliwe. Lecz nawet częściowe wyrównanie musi pociągnąć za sobą i pociągnie dobroczynne skutki, sprowadzając prawdopodobnie stopniowo taki stan rzeczy, który umożliwi zupełne rozwiązanie zagadnienia społecznego.

---

\*) Duisburg. 1865.

Wskazane, właśnie, rozwiązanie nie osłabi bynajmniej tak zbawiennego współzawodnictwa, przeciwnie zaostrzy je; każdy będzie spożywał owoce tylko swej pracy, nie mogąc żyć kosztem innych.

Rozwiązanie to możliwe jest także bez zatarcia naturalnych różnic społecznych, jak pochodzenia, pokrewieństwa, miejsca, usposobienia, wewnętrznych pobudek, zalet duchowych i cielesnych, różnicy zajęć i t. d. Różnice te nie mogą być usunięte, jako leżące w naturze człowieka i rzeczy.

Zadanie społeczne przyszłości sprowadza się, widocznie, do pogodzenia indywidualizmu z kolektywizmem, mówiąc prościej do socjalizmu czyli do właściwie zorganizowanej zgodności interesów i potrzeb jednostki a ogółu. „Jest to wprost niemożliwe“, mówi W. E. Backhaus\*) „ażeby w organizmie państwowym, opartym na prawach rozumowych, socjalizm i indywidualizm mogły działać jako siły wzajemnie sobie wrogie“.

Szczere zjednoczenie się myśli indywidualistycznej z socjalistyczną, osobnika z ogółem — oznacza w rzeczywistości przeprowadzenie wielkiego, zasadniczego prawa państwowo-ekonomicznego, podług którego korzyść jednostki powinna być zawsze korzyścią ogółu. Nadszedł już czas załatwienia zatargu pomiędzy interesami jednostki i społeczeństwa w życiu ekonomicznym. Załatwienie to znajduje się nie w ręku tajemniczego przeznaczenia, ale wyłącznie w ręku ludzkim. „Gospodarka społeczna i jednostkowa w organizmie państwowym stanowią zgodną

---

\*) „Allen die Erde“. Lipsk 1893.



całość; uzupełniają się one i popierają wzajemnie; należą do siebie, jak ciało i dusza i t. d.“

Środki tego pogodzenia albo rozwiązania mogą być trojkiej natury. Są to:

1. Zniesienie tak zwanej renty gruntowej, czyli oddanie ogółowi należącej do wszystkich z natury rzeczy i prawa, własności gruntowej (z włączeniem tu sił wodnych i skarbów kopalnianych).

2. Reforma stopniowa praw dziedziczenia—aż do zupełnego ich zniesienia.

3. Przetworzenie państwa w powszechne, solidarnie zorganizowane towarzystwo ubezpieczeń na wypadek choroby, starości, klęsk żywiołowych, kalectwa i śmierci.

4. Co się tyczy pierwszego punktu, trzeba przyznać, iż jest to najmniej wątpliwa zasada prawa naturalnego. Ziemia-matka, która nas wszystkich wytworzyła, ale której nikt nie stworzył, poza którą niemożliwym jest istnienie, należy nie do jednostek, lecz do wszystkich. Jak człowiek jest wytworem ziemi, tak i byt jego musi się opierać na prawie jej posiadania. Człowiek jest niczym, nic nie jest zdolen uczynić bez pomocy matki-ziemi i jej niewyczerpanych sił; nie może on nic zdobyć, wytworzyć, posiadać, nie władając jej siłami i darami.

Stąd wypływa, podług najprostszych zasad sprawiedliwości i uczciwości, że korzystanie z tych sił i darów powinno przypadać w jednakiej mierze każdemu, kto świat ten ujrzał, że prawo do gruntu i ziemi jest takim prawem naturalnym, jak prawo oddychania powietrzem, korzystania z wody, grzania się w promieniach słońca. Rzeczywistość jednak drwi okrutnie z tej zasady: cały szereg zjawisk, jak

przemoc, podbój, wojna, dziedziczenie, darowizny, stosunki feudalne i lenne, doprowadziły do tego, że mniejszość, objąwszy w posiadanie wszystkie grunty, zapanowała nad całą ludzkością. Wszystko zostało tak rozchwytane, iż nie zostało nic dla spóźnionych gości i ci, o ile nie urodzili się jako posiadacze, zmuszeni zostali wisieć w powietrzu, kupując sobie prawo zamieszkania na tej ziemi sprzedaniem swych sił roboczych szczęśliwcom, którzy pozostają we władaniu ziemią i środkami do pracy.

Niezmierna moc przyzwyczajenia sprawiła to, iż większość ludzi uważa taki stan niewłaściwy za coś naturalnego i zrozumiałego, wówczas gdy każdy, kto bada przyczyny danego zjawiska, widzi, że własność prywatna ziemi i gruntów wypływa nie z natury, ale z przemocy i nadużycia.

Prawo naturalne do wspólnoty gruntów było mniej lub więcej rozpowszechnione w najwcześniejszej starożytności, w Palestynie, Grecji, Rzymie, Giermanji, Galji, Indjach, Chinach, Japonji, Peru i t. d. Już w najstarszych dokumentach historycznych rodzaju ludzkiego znajdujemy wyraźne zaznaczenie wspólnego władania ziemią, jak np. w Bibliji; mnóstwo odpowiednich ustępów nie pozostawia nic do życzenia pod względem jasnego wyrażenia tej myśli. Co prawda, grunty i pastwiska były u Hebrajczyków własnością familijną, ale co pięćdziesiąt lat odbywał się nowy ich podział.

Również i chiński mędrzec Laotse widział we władaniu ziemią święte dobro nadane wszystkim ludziom przez boga-wszecchświat. Zgodnie z tym prawo władania ziemią było w Chinach tylko prawem użycowania i tylko w tym sensie mogło podlegać darowiznie lub dziedziczeniu, wów-



czas gdy posiadanie ziemi przypadało państwu, przedstawiającemu ogół, co zachowało się w teorii i po dzień dzisiejszy.

Jednostkowe władanie ziemią i gruntami w Chinach zostało rozpowszechnione dopiero po długim szeregu zaborów i gwałtów. To samo było w Japonji, gdzie system feudalny został wprowadzony dopiero przez zdobywców mongolskich. Indusi do podboju angielskiego nie znali wcale zastawu gruntów ani testamentu.

Podług Backhaus'a, jest bardzo prawdopodobnym, chociaż nie zupełnie pewnym, że ziemia i grunty w zaraniu ludzkości były wszędzie własnością ogólną. Dawni filozofowie też oświadczyli się za tym. Arystoteles mówi, iż ziemia powinna być koniecznie własnością ogólną, Plato zaś żąda, aby każdy obywatel otrzymał w nadziale kawał gruntu jednokowej wielkości i urodzajności — niepodzielny, i bez prawa zastawu.

To też Rzym i Grecja posiadały z początku odpowiednie prawa rolne. W Sparcie dość długi czas utrzymywała się równość własności skutkiem zakazu sprzedaży gruntów i spisywania testamentu; w Atenach zaś Solon i jego następcy wielce ograniczyli własność osobistą — prawdopodobnie były to echa pierwotnego komunizmu.

Własność osobista w Rzymie wytworzyła się również z własności ogólnej. Z początku istniała własność gminna. Stała się ona później własnością oddzielnych rodzin i pokoleń; te ostatnie w stosunku do własności przedstawiały niejako jedną tylko osobę. Dopiero prawa Dwunastu tablic i wprowadzenie prawa sprzedaży i testamentu dało przewagę własności prywatnej nad ogólną. Wielka własność ziem-

ska pochłaniała stopniowo małą własność i wytworzyły się stąd stosunki, które możemy dziś jeszcze oglądać w Anglii.

Pewnym jest też, iż podług starego prawa germańskiego największa i najniezbędniejsza część roli, czyli tak zwana „Marchja zewnętrzna“ była własnością wspólną, wówczas gdy „Marchja wewnętrzna“ stanowiła własność prywatną, na prawach dzierżawy. „Użytkowanie i obrabianie gruntów i ziemi przez jednostki dla celów wyłącznie osobistych były zupełnie nieznanne dawnym Germanom“. Tym to prawom gruntowym i swemu zmysłowi społecznemu zawdzięczali starożytni Germanowie swoją swobodę i niewyczerpane zasoby sił żywotnych. Dopiero fatalny wpływ rzymskiego prawodawstwa i jego podkreślanie osobistych praw własności i posiadania przyczyniły się do wytworzenia prawa prywatnego na obszary ziemskie w dawnej Germanji. Była to koszula Nessusa, którą umierający Rzym podstępnie darował ludom barbarzyńskim. Żywotność dawnych miejscowych urządzeń prawnych była, jednak, tak wielką, że resztki własności ogólnej zachowały się pod różnymi nazwami aż do dzisiaj w niektórych krajach i miejscowościach. Pismo, wydawane przez niemieckie towarzystwo „Reformy własności ziemskiej“ „Freiland“, wykryło istnienie przeszło stu okolic w Niemczech, gdzie posiadanie ziemi opiera się na prawach własności wspólnej.

Własność ta istnieje ponadto w znacznej części Rosji, w wielu wioskach serbskich i chorwackich, u różnych też plemion azjatyckich. Rola pozostaje tu wspólną własnością wszystkich członków gminy, wspólnie jest obrabianą, a zbiory rozdzielane równomiernie między wszystkich.



W Szwajcarii znajdujemy resztki dawnych urządzeń tego rodzaju w postaci tak zwanej „allmend“ (almy—łaki górskie\*).

W Afryce, według Letourneau\*\*), prywatna własność gruntowa i dowolne nią rozporządzanie istnieje tylko jako wyjątek. To samo napotykamy u Indian amerykańskich, gdzie obszary myśliwskie i rybne należą nie do jednostek, lecz do plemion i rodów. Na Jawie panuje niepodzielnie wspólnota gruntów i ustrój zbliżony ogromnie do rosyjskiego „miru“.

U dawnych Peruwjańczyków panował według Prescott\*\*\*), systematycznie przeprowadzony i zgóry kierowany komunizm, skutkiem czego nie znali oni nędzy i ubóstwa, a starcy, słabi, chorzy i t. d. mieli dostateczną opiekę.

Przystosowując te doświadczenia do pierwotnych dziejów ludzkości, musimy zgodzić się z autorem dzieła o złym wieku, iż dzikie hordy pierwotne znały i stosowały prawo własności prywatnej w stopniu równie ograniczonym, jak dzicy współcześni — i to nie tylko plemiona myśliwskie i rybackie, które oczywiście że nie mogły uznawać własności prywatnej gruntów, lecz również i plemiona rolnicze.

Tylko oręż i narzędzia, sporządzone przez jednostkę, uważane były za jej własność prywatną, chociaż, według Plutarcha, jeszcze Lacedemończycy mieli prawo korzystania z koni, psów i narzędzi swoich sąsiadów, o ile ci ich nie używali.

---

\*) To samo istnieje u nas w Tatrach: wspólne pastwiska górskie—„hale“ (przyp. tłum).

\*\*) „Die Socialwissenschaft nach der Ethnologie“. Paryż 1880.

\*\*\*) „Geschichte der Eroberung Perus“. Lipsk.

Powrót do dawnych stosunków, czyli zwrot społeczeń-  
stwu należącej doń z natury i prawa własności ziemskiej  
jest—pomijając nawet wszelkie względy społeczne i prawa  
przyrodzone— taką koniecznością gospodarczą, <sup>lators</sup> że mimo  
wszelkich przeszkód nie da się jej uniknąć w przyszłości.  
Olbrzymi wzrost ludności w krajach europejskich nie  
przedstawia innego sposobu wyzyskania największej wy-  
dajności ziemi.

Nie można, więc, i nie wolno pozostawiać prywatnym  
posiadaczom obszarów dowolnego w mniejszym lub więk-  
szym stopniu wyzyskiwania wydajności gleby; w interesie  
ogółu należy wycisnąć z ziemi wszystko, co tylko się da.  
Da się to urzeczywistnić tylko przez kulturę rolną na wiel-  
ką skalę, opartą na doświadczeniu naukowym, jak również  
przez wyzyskanie najmniejszego nawet kawałka ziemi sto-  
sownie do jego położenia i wydajności. Gospodarka pry-  
watna jest tymczasem zupełnie dowolną i często nie liczy  
się z wymaganiami rozsądku.

Nigdzie nie mamy tak jaskrawego na to przykładu, jak  
w Anglii, gdzie ogół uprawnych gruntów i ziemi przy 35  
milionowej ludności znajduje się w posiadaniu 14 do 15000  
osób. Posiadacze ci uzyskują z ziemi, bez żadnej pracy oso-  
bistej, rocznej renty przynajmniej 1600 milionów rubli. Z ogól-  
nej przestrzeni olbrzymich dóbr księcia Sutherlanda, stano-  
wiących 11 milionów morgów, tylko 23.000 morgów znaj-  
duje się pod uprawą; ogólny dochód daje przeciętnie po  
40 kopiejek z morgi, wówczas gdy niektóre z tych obsza-  
rów mogłyby dawać z morgi po 16 rubli. Bajecznie boga-  
ci obszarnicy angielscy wolą, jednak, urządzać pastwiska dla  
owiec; olbrzymie ogrody spacerowe i tory wyścigowe na



tych urodzajnych obszarach, które mogłyby wyżywić tysiące pracowitych ludzi. Nie wahają się oni przytym wyganiać bezlitośnie osiadłych tam mieszkańców.

To samo dzieje się gdzieindziej, chociaż nie w tak wysokim stopniu, jak w Anglii. W Niemczech np. dziesięciu największych obszarników posiada dziewiątą część wszystkich gruntów uprawnych, znajdujących się w państwie Niemieckim. We Francji stosunki są pod tym względem o wiele lepsze.

Nawet w Ameryce, posiadającej nadmiar ziemi, opłakane skutki prywatnego władania gruntami wystąpiły w jaskrawej postaci; znana broszura U. Georga o postępie i nędzy, w której wystawia on zjawisko powyższe jako źródło nędzy społecznej, znalazła miliony czytelników. Jednym z najbardziej błędnych i niesprawiedliwych uczynków rządu amerykańskiego było pominięcie dogodnej sposobności do ogłoszenia bezgranicznych obszarów, pozostających w jego rozporządzeniu, za własność krajową, rozparcelowania jej i wydzierżawienia pojedynczym osobom. Tymczasem rząd rozdarował ziemię różnym osobom i spółkom prywatnym, lub sprzedał za bezcen, część zaś jej pozostawił na łasce losu, tak że każdy mógł ją bezkarnie przywłaszczyć. Wyjątek stanowi tylko wielki park narodowy w stanie Colorado—tak wielki jak gubernja Warszawska—utworzony nie w celu ekonomicznym, lecz dla przyjemności i wygody bogatych i zamożnych. Gdyby postąpiono tak samo z wszystkimi gruntami, lud amerykański posiadałby teraz niewyczerpane źródło bogactwa narodowego, a tak czerpią zeń korzyść tylko pewne jednostki.



Dochody prywatne obszarników tam przybierają najniesprawiedliwszą postać, gdzie szybki wzrost ludności podwyższa niesłychanie wartość gruntów, jak to szczególnie było w środku i w pobliżu rozrastających się wielkich miast; grunty, które doniedawna były prawie bez wartości w krótkim czasie stają się kopalniami złota dla swych właścicieli, bez żadnej zasługi lub pracy z ich strony, jedynie przez działalność i pracę ogółu, wynik której w całości trafia do kieszeni prywatnego posiadacza.

Sposób i rodzaj zamiany własności prywatnej gruntów na własność państwa lub ogółu przedstawia sprawę drugorzędną, różnie rozstrzyganą przez rozmaite plany co do reformy własności gruntowej. Oczywiście, niema mowy o przymusowym zawładnięciu, chodzi o wywłaszczanie z renty i ziemi przy odpowiednim, przez oszacowanie określonym odszkodowaniu. Pomimo, iż wiele — i to najznacniejszych majątków ziemskich powstało nie na mocy prawnego nabywania, lecz drogą zaboru i przemocy, nie można nikogo ograniczać w jego obecnych prawach; po upływie tak długiego czasu nie można poddawać wątpliwości prawnego charakteru własności, ani czynić spadkobierców odpowiedzialnymi za czyny i grzechy ich przodków.

Najodpowiedniej byłoby odkupić po uprzednim oszacowaniu — mniejsze dobra i grunty według całkowitej ich wartości, wielkie zaś majątki za sumę nieco mniejszą, niż wynosi szacunek.

Dokonać tego można albo za gotówkę, albo też za rentę państwową w postaci listów zastawnych.



Na początek wypadłoby użyć w tym celu znacznych środków pieniężnych, ale nie byłoby to zbyt uciążliwym dla skarbu, gdyż w razie wejścia w życie przytoczonego wyżej wniosku co do ograniczenia prawa dziedziczenia cała własność ziemska, a przynajmniej większa jej część, w okresie jednego pokolenia przeszłaby w posiadanie państwa. Do tego należy dołączyć wzrost wartości wykupionych gruntów skutkiem naturalnego przyrostu ludności i doskonałej uprawy ziemi przy wielkiej gospodarce; zwyżka, tą drogą osiągnięta dzięki pracy ogółu, musi, oczywiście, przypaść w udziale samemu społeczeństwu lub państwu.

Stanowczy zwolennicy reformy własności ziemskiej zorganizowani są w Niemczech w związek i rozporządzają własnym organem — „Freiland“; hołdują oni przeważnie poglądom, iż „przejście własności gruntowej—względnie renty gruntowej— z rąk jednostek w ręce ogółu“, co podług statutu jest celem ich dążeń, wystarcza na to, by sprowadzić, jeżeli nie bezpośrednio to pośrednio, zupełne rozwiązanie zagadnienia społecznego.

Przez usunięcie hipoteki zamierzają oni ograniczyć potęgę kapitału gruntowego, jak również kapitałów ruchomych. Prywatne władanie ziemią uważają oni za źródło wszystkich społeczno-gospodarczych zaburzeń, za podłoże ekonomicznej zależności i skrępowania. Zdaniem Backhausa okiełzna się w ten sposób szatana czynszu, który jest gorszy niż szatan wojny, gdyż nie zna spokoju i wciąż się wzmacnia. Czynsz zamienił całe społeczeństwo w jedno wielkie pobożowisko, na którym przynoszone mu są codziennie niezliczone ofiary ludzkie. Pod rządem i wpływem prywatnego monopolu gruntowego olbrzymia większość społeczeństwa

zamienia się w czynszowników wielkich obszarników i wielkich kapitalistów, jak w swoim czasie drobne mieszczaństwo rzymskie i ludy podbite były czynszownikami rzymskich magnatów rolnych i wielkich kapitalistów.

Gdybym mówił tutaj tylko w myśl szkoły „Reformy własności ziemskiej,” mógłbym już zakończyć swoją rozprawę, gdyż szkoła ta, jak powiedziałem, przypuszcza, że urzeczywistnienie jej dążeń usunie ostatecznie stan nędzy społecznej.

Ponieważ nie podzielam tych zapatrywań, muszę przy rozpoznawaniu środków walki jednostek o byt przejść do wyłuszczenia drugiego wniosku, co do ograniczenia lub zniesienia prawa dziedziczenia, czyli kapitalizmu dziedzicznego.

Czuję, że projekt mój jest uderzeniem w gniazdo os i narazi mnie na różne napaści krytyczne; gdzie wchodzi w grę osobisty interes jednostki, tam kończy się spokojne i rozważne rozumowanie. Nikt nie chce zostać pozbawionym prawa przekazywania swym dzieciom i wnukom tego, co sam zebrał. I ma też zupełną słuszność, o ile pozostaje na gruncie obecnych stosunków społecznych. Ale zupełnie co innego, gdy reformator przewiduje zupełnie inny układ stosunków; jak rewolucje polityczne nie dadzą się skropić wodą różaną, tak też nie można pośrednikami osiągnąć zbawiennego wpływu społecznych reform. Zresztą na poparcie mego wniosku służyć mogą przedewszystkim ogólne zapatrywania na podatek spadkowy, który został oddawna wprowadzony i uznany za sprawiedliwy i niezbyt uciążliwy, trzeba go tylko rozszerzyć głównie na spadki pośrednie, aby się bardziej zbliżyć do podanego wniosku. Zwolennicy tej



idei podatkowej zwiększają się coraz bardziej, zarówno w świecie naukowym, jak i wśród szerszej publiczności; nie brak nawet poważnych ekonomistów o poglądach zachowawczych, którzy się z nią w zasadzie zgadzają. Wymienię chociażby takich, jak Brinz, Roscher, Marlo, Umpfenbach, Schaeffle, Pfizer, Bluntschli, Baron, Hallier i t. d. Uznanie socjalistów rozumie się samo przez się. Już międzynarodowy zjazd robotniczy w Bazylei w r. 1869 włączył zniesienie prywatnej własności ziemskiej i spadków do swego programu. Francuski zjazd socjalistów-kolektywistów z r. 1880 postawił w ostatnim punkcie swego programu „zniesienie zupełne prawa do spadków krewnych pobocznych, a nawet najbliższych, o ile dany spadek przewyższa wartość 8 tysięcy rubli“. Program angielskich radykałów przyjmuje również oba powyższe żądania. Z nowszych pisarzy stanął na tym samym gruncie Maks Nordau w swojej znanej książce o uświęconych kłamstwach kulturalnej ludzkości.

Moim zdaniem, reforma spadkobrania, to znaczy ograniczenie lub zniesienie kapitalizmu spadkowego, jest z wykłym zadośćuczynieniem sprawiedliwości społecznej. Nikt mi nie zaprzeczy, że z ludzi, którzy przychodzą na świat z różnymi zdolnościami, lecz z jednakowym prawem do życia, jedni rodzą się już z łyżką w ręku, drudzy ze ślinką na języku. Nie wypływa to z przyrodzonej sprawiedliwości, aby jeden już od kołyski tarzał się w milionach, rozporządzał dobrami i gruntami, bez najmniejszej zasługi ze swej strony, gdy drugi— jak syn boży, nie wiedział gdzie złożyć głowę swoją dla wypoczynku po trudach i mękach marnego życia.

Przypomnijmy sobie kaprys owego bogatego Anglika, który cały swój wielki majątek zapisał pewnej osobiście mu nieznanej pani, tylko dlatego, że podobał mu się jej piękny nos. Pomyślmy o zapisach „martwej ręki“, albo na kościoły, użytych ze szkodą ogółu, o niezliczonych zatargach spadkowych, rozdwarzających całe rodziny, podsycających niskie popędy ludzkie, o szkodach wyrządzanych przez fideikomisy; o odnawianiu się ciągłym przez spadkobranie wielkich majątków prywatnych, tworzących państwo w państwie, państwo pieniądza w państwie władzy, pomyślmy o dziedziczeniu przez boczne linje spadkobierców, którzy nigdy nie widzieli, ani nie znali zapisodawcy.

Tak zwany testament, czyli prawo dowolnego rozporządzania schedą, nie wynika z prawa naturalnego, lecz jest wynalazkiem późniejszych czasów, będąc, najprawdopodobniej, rzymskiego pochodzenia; w dawnych Niemczech nie znano go np. zupełnie.

Najdawniejszą formą własności, jak to wykazały znakomite badania Labaulay'a i Laveleye'a nad tworzeniem się pojęć o własności, była własność ogólna. Dopiero rzymskie prawo, nacechowane wybitnym indywidualizmem i pojęciem osobistej własności, położyło koniec ówczesnemu pojmowaniu rzeczy, posuwając egoizm osobisty do krańcowości — skutki czego odczuwamy dziś jeszcze.

Dziś, jak mówi Laveleye, własność straciła w zupełności swój charakter społeczny; nie będąc w niczym podobną do swego pierwowzoru, różni się od niego we wszystkim. Obdarzona szczególnymi prawami, niekrepowana, bezwzględna, pozbawiona poczucia interesów ogółu, nie ma ona innego celu na oku prócz dobrobytu jednostki.



„Prawo własności“ — mówi Laboulave w swej nagrodzonej pracy o historii owego prawa — „jest wytworem społeczeństwa. Każda zmiana wprowadzona w nim przez społeczeństwo jest usprawiedliwioną, nikt nie może się temu sprzeciwić w imię dawniejszego prawa; przed społeczeństwem i po nim niema nic. W nim tkwi jedyne źródło i pochodzenie prawa“.

Jednostka nie może dowolnie rozporządzać nabytą lub odziedziczoną własnością — już choćby dlatego, że praca jej nie jest wyłącznie osobistą, możliwą jest tylko w ramach społeczeństwa i przy jego współdziałaniu. Najjaskrawszy tego przykład daje nam wspomniane już olbrzymie podrożenie gruntów w pobliżu i w środku wielkich rozszerzających się miast, co przysparza miliony prywatnym posiadaczom, społeczeństwu zaś przynosi tylko szkodę przez niezmierne podniesienie ceny mieszkań. Jest to formalna niewola czynszowa wydziedziczonych u posiadających, której prawodawstwo dawno powinno już było nałożyć hamulec.

Oczywiście, że tak zasadniczy środek reformy społecznej, jak ograniczenie prawa spadkowego, nie mógłby zostać nagle wprowadzony w życie, jeno stopniowo, nie naruszając nagle i zbyt silnie interesów jednostek. W tej, właśnie, możliwości stopniowego urzeczywistniania leży główna zaleta podanego wyżej sposobu, praktyka i codzienne doświadczenie przyjdą z pomocą teorii. Na tej też drodze można się będzie przekonać o możliwości zupełnego zniesienia prawa spadkowego, albo też ograniczenia go do pewnego stopnia.

Główna zaleta i korzyść całego wniosku polega na sprawiedliwym zrównaniu, każdy bowiem będzie spożywał

owoce tylko własnej pracy, a nie pracy swych przodków bez żadnego ku temu przyczynienia się.

Synowie bogatych rodziców korzystają zawsze ze szczególnych praw do rozpusty, lenistwa i nieuctwa. Wielkie niezasłużone bogactwo prędzej staje się przekleństwem, niż dobrodziejstwem. Panowie bogaci i „jaśni“ z urodzenia uważani są przez większość za istoty wyższe, do których można się zbliżać tylko z pewnym uczuciem szacunku, chociaż stoją oni daleko niżej od tych, którzy sami swoje życie zbudowali. Na dnie słynnego wyrzeczenia Proudhona: „Własność to kradzież“ leży dość słuszna myśl, że tylko nabyta własną pracą własność może być uważana za prawną, wówczas gdy odziedziczona bez żadnej własnej zasługi, słusznie może być uważaną za pewnego rodzaju kradzież dobra i pracy społecznej. Zbogacona przez spadki część społeczeństwa korzystać może z dobrobytu i bezczynności, tymbardziej, że pieniądze same na siebie pracują, czerpiąc z pracy i nędzy biedaków swe procenty.

Nie trzeba naruszać majątku nabytego własną pracą i oszczędnością, lecz należy utrzymać w pewnych granicach te majątki, które powstały dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, lub pracy innych. Kto chciałby widzieć w tym niesprawiedliwość, musiałby posiadać jakieś szczególne poczucie sprawiedliwości!

Następna nieoceniona korzyść reformy prawa spadkowego polega na ograniczeniu zbytniego skupienia wielkich majątków w pojedynczych rękach, co doprowadza do utworzenia państwa w państwie, przeciwstawienia potęgi pieniędzy potędze państwa.



Nieocenione szkody takiego ześrodkowania pod względem politycznym stają się widoczne np. w Ameryce, gdzie panuje nieszczęśliwa doktryna manczesterska. Wielkie i bogate towarzystwa kolejowe opanowały tam polityczną działalność rządu. Dyrektorzy amerykańskich kolei, wobec niesłuchanego rozwoju i znaczenia tamtejszych linii kolejowych, odgrywają obecnie taką samą rolę, jak feudalni panowie w średnich wiekach; wskutek wadliwej budowy linii i niedbalstwa służby kolejowej corocznie paręset albo parę tysięcy osób łamie sobie ręce i nogi, co tym panom uchodzi bezkarnie. Zresztą w Ameryce nie kryją nawet obawy przed możliwym opanowaniem kongresu i rządu związkowego przez monopolistów kolejowych.

Ale i Europie zagrażają wpływy wielkich potęg pieniężnych, rozstrzygających chwilami o wojnie lub pokoju, ujarzmiających ciała parlamentarne. Wszak pieniądze są dzisiaj wszechwładną potęgą, a bóg Mamon jedynym bogiem, do którego zasyłane są szczerze i gorące modlitwy!

Ostatnia, jednak, i najważniejsza zaleta zmiany praw spadkowych polega na tym, iż państwo, nie uciekając się do pomocy znenawidzonej śruby podatkowej, w łatwy sposób otrzyma znaczne zasoby pieniężne i będzie mogło przeprowadzić niezbędne reformy w interesie ogółu, jak wychowanie i utrzymanie dzieci opuszczonych, bezpłatne nauczanie, pomoc dla sierot i wdów, usunięcie nędzy ulicznej i braku pracy, dostarczenie środków pracy i produkcji, uregulowanie środków przewozowych i t. d.

W samych Prusach, podług danych pruskiego ministerjum skarbu, corocznie dziedziczy się 500 milionów rubli;

podobno ta suma jest zanizką i zdaniem innych jest w rzeczywistości dwa razy większą.

Widzimy stąd, jak wielkie dochody dałoby zniesienie spadkobrania w połączeniu z upaństwowieniem renty gruntowej.

Nie ulega wątpliwości, że znajdzie się zaraz moc zarzutów przeciwko podanym wnioskom i możliwości ich wykonania, jako to — ograniczenie przedsiębiorczości, obawa przed roztrwonieniem, obejście prawa przez darowizny za życia, zagrożenie rodziny.

Bliższe zbadanie tych zarzutów przekroczyłoby granice tej małej rozprawy. Muszę się zatem zadowolnić odesłaniem czytelnika do mojej książki „Stanowisko człowieka w przyrodzie i społeczeństwie“; tam w trzecim rozdziale rozbrajam owe zarzuty i rozpatruję szczegółowo związaną z nimi sprawę kapitału.

Nie mogę pominąć podrzędnego wpływu prawa spadkowego na popęd do pracy w porównaniu z prawem własności. Co prawda, codziennie zdarza się nam słyszeć od ludzi przesadnie skąpych i gromadzących nieużyteczne zapasy, iż oszczędzają oni tylko dla swoich dzieci. Mało zna ten naturę ludzką, kto bezwzględnie zaufa podobnym zapewnieniom. Oszczędza się zwykle dla siebie samego, dla przyjemności posiadania, oszukując siebie i innych, że to tylko ze względu na potomstwo. Zresztą mamy dowód i w tym, że najczęściej spotyka się skąpców i dusigroszy między bezdzietnymi. O wiele rozsądniej będzie, jeżeli ci, którzy osiągnęli dobrobyt i bogactwo własną pracą, będą wymagać tego samego od swoich dzieci albo spadkobierców, zamiast wysilać się na przygotowanie im



łóża puchowego, w którym tamci mają wylegiwać się od dzieciństwa.

Pod tym względem możemy się dużo nauczyć od zwierząt, które ze wzruszającą czułością troszczą się o wyżywienie i odchowanie swoich małych, jednak pozostawiają je sobie samym od chwili, gdy mogą się już karmić i utrzymywać o własnych siłach. Tak też — o tyle, o ile — powinno się dzać i u ludzi.

Podczas pobytu mego w Ameryce, opowiadano mi, iż tam, a głównie w New-Yorku, bogate rodziny zapisują znaczną, nieraz poważną część majątku na zakłady naukowe, artystyczne i dobroczynne, lub same obracają go na cele powyższe, zmuszając w ten sposób swoje otoczenie do pracy, w tej świadomości, że synowie bogatych rodzin wyrodnieją w lenistwie i próżniactwie. Lecz naogół biorąc, mogą to być tylko zaszczytne wyjątki.

Bogactwo i pieniądze posiadają cudowną siłę przyciągającą, i ci, którzy już są na tej drodze, nie mogą się zatrzymać, żądze ich rosą w tym samym stopniu, w jakim zostają zaspakajane. Pragnienie złota i własności ma tę cechę, iż im bardziej je zaspakajać, tym bardziej ono rośnie. Zaspakajanie żądz skarbów wpływa ujemnie na charakter większości ludzi, czyni ich chciwymi samolubami: zrzadka tylko widzimy wyjątkowe jednostki, używające bogactw dla zaspokojenia szlachetniejszych popędów ludzkiej natury.

Wszystkiemu położy koniec rozsądnie ułożone spadkowe prawo podatkowe; izby spadkowe w imieniu państwa nałożą podatek na schedy, względnie będą niemi zarządzać, w imieniu dzieci lub państwa; środek ten polepszy wnet sprawę, położy kres nadmiernej oszczędności, skąpstwu,

sknerstwu, chciwości i zbytniemu skupieniu bogactw w rękach jednostek, nie tłumiąc jednocześnie przedsiębiorczości, zawartej w trosce o potomstwo i chęci do pracy. Jak słusznie mówi prof. Hallier\*) „niema nic bezwstydnieszego nad pojmowanie pracy jako ciężaru i niedoceny jej wewnętrznej samoistnej wartości. Praca jest najwyższą rozkoszą życiową dla ludzi zdrowych i silnych fizycznie i duchowo. Więc czyżby bogaty miał być na tyle bezczelny, żeby wylegiwał się bezkarnie na ławie, dlatego tylko, że nadmiar korzyści nie pójdzie na korzyść jego dzieci, lecz zostanie użyty dla dobra państwa i rodaków? Kogo los pobłogosławił nadmiarem dóbr materialnych, ten ma podwójny, a nawet potrójny obowiązek okazać się godnym ich przez pracę. Próźniak—jest to człowiek pozbawiony czci i honoru“.

Podzielając ten pogląd, żywię nadzieję, iż świadomość korzyści, jakie przynosi praca nie tylko rodzinie, ale w pewnym stopniu i ogółowi, wpłynie dodatnio i uszlachetniająco na ludzi i przyspieszy w ten sposób nadejście owego okresu, kiedy szczęście jednostki zjednoczy się ze szczęściem ogółu i jednostka z procentem odbierze sobie to, co mniemała poprzednio stracić.

Trzeci i ostatni wniosek ma na celu, jak już powiedziałem, przeobrażenie państwa w jedno wielkie i ogólne, solidarnie związane towarzystwo ubezpieczeń na wypadek starości, choroby, kalectwa, wypadku, nędzy i śmierci. Już sam ten środek usunąłby odrazu z widowni świata największą część społecznej nędzy i uczynił zbyteczną opie-

\*) „Die socialen Probleme u. das Erbrecht“. Monachjum 1892.



kę nad ubogimi, tak kosztowną, a szkodliwą. Nie byłoby już odtąd biednych i opuszczonych, prócz tych, którzy nie-mi zostali z własnej winy; wielka zasada społecznej wzajemności stałaby się hasłem nie tylko pojedynczych grup, lecz całej ludzkości. Społeczeństwo z jego rozmaitemi rozgałęzieniami nie uległoby przytym żadnej zmianie, pozostałoby takim samym, jak dotychczas; każdy otrzymywałby środki utrzymania w miarę swych potrzeb i warunków, stosownie do swego stanowiska społecznego, sposobu życia i ofiar, które przynosi dla państwa przez swoją pracę lub majątek.

Powiedzą nam może, iż ofiary te wówczas nie zmniejszą się, lecz zwiększą. Okoliczność ta nie odgrywa, jednak, wielkiej roli wobec olbrzymich korzyści podobnego urządzenia i jednocześnie ciężar ten stałby się lżejszym dla jednostki, obciążając jednakowo i bez różnicy wszystkich obywateli. Nie zapominajmy o olbrzymich ofiarach ze strony jednostek na cele ubezpieczenia i oszczędności, o ciężarach wydatków, ponoszonych przez gminy na utrzymanie ubogich. Nie przeoczejmy też ogromnej korzyści moralnej, jaka leży na dnie świadomości jednostki, która żyje i pracuje w tej pewności, że bez winy swojej nie może być pozbawioną pracy, ani wytraconą za społeczeństwa, — w pewności, że potomstwo jej nie będzie ofiarą głodu i nędzy.

Nie zapominajmy, wreszcie, że wydatki, które państwo ustawicznie ponosi w obronie osób i mienia przed zamachami, znacznie zmaleją.

Jeżeli państwo zmusza—jak to widzimy w księstwie Hessen—każdego właściciela budynku do obowiązkowego ubezpieczenia od ognia w kasie państwowej, tworząc w ten

sposób solidarność wszystkich obywateli przeciwko uszkodzeniu ich własności przez ogień, czemuż, pytam, nie miałyby ono mieć prawa skojarzenia obywateli przeciwko niebezpieczeństwu zagrażającym każdemu chorob, starości, kalectwa lub śmierci? O ileż łatwiej dałby się ten układ kierować w porównaniu ze złożonym i uciążliwym ustrojem prawnym bismarkowskiego socjalizmu państwowego, w którym nawet prawnik z trudnością się orientuje.

Wprowadzenie socjalizmu państwowego dobrym jest przynajmniej o tyle, że daje jaskrawy dowód konieczności środka, zbliżonego do mego projektu, i że konieczność ta została uznana przez koła urzędowe i parlamentarne. Zaczęto tylko przypominać sobie przytym znane przysłowie: „Umyj mi futerko, ale nie zmocz mnie“. Socjalizm państwowy, sam przez się użyteczny, jest jednak tylko słabą próbą reformy społecznej i zupełnie niezdolnym do uleczenia nędzy społecznej. Owszem, może nawet być szkodliwym w tym znaczeniu, iż nie mogąc dotrzymać tego, co obiecuje, prowadzi do szkodliwych złudzeń i w ten sposób hamuje gruntowniejsze reformy.

To samo da się powiedzieć o wielu prywatnych zakładach dobroczynnych, usiłujących zapobiec żebraniu, pijactwu, nędzy, brakowi pracy lub mieszkań, jako też o dążeniach do podniesienia religijnego, moralnego i umysłowego poziomu klas niższych, do ulepszeń drobnego gospodarstwa rolnego, tworzenia kooperatyw spożywczych i wytwórczych, ożywienia dawnych cechów, wprowadzenia normalnej płacy i normalnego czasu pracy i t. d. Wszystko to są, jak mówi Backhaus, pozorne środki, plasterki, zakrywające tu



i owdzie nędzę społeczną, przynoszącą chwilową ulgę, gdy rzeczywiste zło grasuje w głębi życia społecznego.

Prywatny system ubezpieczenia jest również niewystarczający, jak i socjalizm państwowy, a w dodatku posiada tyle braków ubocznych, że Bismark powziął na tej zasadzie plan stworzenia państwowego zakładu ubezpieczeń na życie. Plan ten, jak wiadomo, rozbił się o opór parlamentarzystów i zwolenników manczesteryzmu.

Zresztą projekt mój różni się zasadniczo od bismarkowskiego, gdyż ubezpieczenie, podług mnie, będzie nie dowolne lecz obowiązkowe dla każdego obywatela — odpowiednio do jego stanu, zamożności i dochodów. O ile dochody państwowe nie wystarczyłyby na cel powyższy (co jest nieprawdopodobne w razie zastosowania moich poprzednich projektów), to składki asekuracyjne musiałyby być pobierane w formie podatku przez cały czas zdolności do pracy ubezpieczonego.

Opracowanie szczegółów zajęłoby nam zbyt dużo miejsca. Polecam zatem czytelnikom drugi tom mojego dzieła „Przyroda i wiedza“; znajdują tam oni rozdział, poświęcony przejściu zakładów ubezpieczeniowych przez państwo.

To są główne zasady projektowanej przezemnie reformy społecznej, przeciwstawionej reformie proponowanej przez socjalną demokrację; reforma ta, oczywiście, może być przeprowadzoną tylko w sposób pokojowy, a to przez pozyskanie sobie wpływu i przekonanie większej liczby osób wpływowych.

Co prawda, i socjalna demokracja zapewnia nas, że cel swój zamierza osiągnąć tylko środkami pokojowymi; uważam jednak te słowa za ostrożność raczej. Już wyraz

„demokracja“ wskazuje na panowanie ludu, a zatem na przewrót w stosunkach politycznych.

Zanim, jednak, wdam się w bliższe określenie różnicy między społeczną reformą a socjalną demokracją, muszę zaznaczyć, że projekty moje nie mają nic wspólnego z komunizmem. Nie mam na celu ani zniesienia własności prywatnej, ani ograniczenia swobody osobistej, przeciwnie — dążę do większego jej rozwoju przez usunięcie kłępiących jednostkę przeszkód w walce o byt, jak również przez podsuniecie w razie potrzeby pomocy państwowej, rozumianej nie jako jałmużna, lecz jako prawo nabyte przez pracę. Kto w tych warunkach nic nie potrafi dokonać, pozostając na wolnej arenie wyzwolonych sił, ten zaiste zasłużył na los swój; zginie on nie dzięki warunkom, ani też niesprawiedliwości ze strony społeczeństwa, tylko z winy własnej.

Prawda, że komunizm sam przez się nie jest tak potworny i okropny, jakim wyobraża go sobie większość ludzi. Można sobie bardzo łatwo wyobrazić państwo na zasadach komunistycznych za wspólną własnością i swobodą pracy, przypuszczając, że skłonności i popędy egoistyczne, nabyte w ciągu tylu lat, w odpowiednich warunkach zmieniają się w altruistyczne, co oczywiście może nastąpić zwolna i stopniowo. Nie wszystkie znane nam dotychczas próby komunistyczne poszły na marne, a tam gdzie one zawiodły, było to często skutkiem nie tyle wewnętrznej niemożliwości, ile wynikiem nacisku niepomyślnych okoliczności zewnętrznych, wynikłych z otaczającego ustroju społecznego, zbudowanego na zupełnie odrębnych zasadach\*).

\*) Stwierdzają to fakty, przytoczone w moim dziele o człowieku (str. 141—145).



W obecnym życiu państwa i gminy widzimy znaczną ilość urzędów komunistycznych, które według ciasnej doktryny manczesterskiej dawno powinnyby już zginąć i ustąpić miejsca inicjatywie i działalności prywatnej. Pomyślmy tylko o podatkach i najrozmaitszym ich zastosowaniu do celów ogólnych, o długach państwowych, obciążających każdego obywatela kraju, o powinności wojskowej, narażającej życie i zdrowie jednostki w interesie ogółu, o t. z. prawie wywłaszczenia, o nauczaniu, prowadzonym przez państwo na koszt ogólny, o kolejach, drogach bitych, gmachach publicznych, pocztach, telegrafach, urzędach zdrowotności publicznej, przytułkach dla ubogich, zakładach ulepszeń rolnych, inspekcji fabrycznej, górniczej, bankowej, budowlanej i t. d. o publicznych studniach, muzeach, bibliotekach, ogrodach, przytułkach, szpitalach i t. d.

Wszystko to, każdy podatek ze strony gminy i państwa na inny cel niż policję, sądownictwo i wojsko (czyli na ochronę jednostki od zewnętrznych i wewnętrznych napaści) jest przejawem komunistycznym lub socjalistycznym. Przejawy te stoją w sprzeczności z doktryną manczesterską, która widzi w państwie tylko instytucję policyjną dla obrony osoby i własności a nadto dla przestrzegania porządku publicznego, słowem — sprowadza rolę państwa do czynności płatnego policjanta.

Nie wyklucza to, jednak, obecnie silnego i powszechnego wstrętu do jakiegokolwiek komunistycznego ustroju; zbyteczne nawet mówić o tym dłużej. Jak powiedzieliśmy wyżej, trzeba długiego szeregu lat altruizmu i kolektywizmu, aby zwalczyć do pewnego stopnia ten wstręt.

Tymczasem powinno nam wystarczyć znaczne wyrównanie różnic między własnością prywatną a wspólną, między interesami ogółu a jednostki. Jest to ten sam program, który postawił Schaeffle w swej „Kwintesencji socjalizmu“, polegającej, zdaniem jego, na zastąpieniu kapitału prywatnego przez kapitał zbiorowy. Zgadza się to też w zasadzie z rozszerzonym programem, proponowanym przez Bebla w jego książce o „Kobiecie“ dla przyszłego państwa społecznego; żąda on, aby pojęcia państwa i społeczeństwa pokrywały się nawzajem, aby zniknął dziśszy rozłam między organizacją społeczną i polityczną.

Nic nie uwydatnia lepiej i wyraźniej rezultatu takiego systemu, pogodzenia interesów jednostki i ogółu, jak porównanie organizmu państwowego z budową organizmu zwierzęcego lub ludzkiego. Tutaj odbywa się ciągły obieg soków żywotnych od obwodu ku środkowi i odwrotnie. Im żywiej i łatwiej odbywa się ten obieg, tym lepszy jest stan zdrowia, gdy, natomiast, zatamowanie ruchu krwi w niektórych miejscach ciała sprowadza chorobę i zgubę całej istoty.

To samo ma miejsce w państwie i społeczeństwie ludzkim; tym lepiej się one czują, im żywiej odbywa się wymiana i wyrównanie czynności jednostki i ogółu. Wielkie majątki prywatne można porównać z wrzodami lub zatarami, które hamują prawidłowy obieg soków żywotnych i wpływają zgubnie na organizm.

Zaburzenia te ustąpią po zastosowaniu proponowanych przezemnie środków. Wynikiem ich będzie stały i regularny odpływ własności do ogólnego zbiornika, a stamtąd ponownie ku obwodowi i między jednostki. Wielka kasa państwowa musi być do pewnego stopnia sercem organizmu



państwowego, które przelewa swą życiodajną materję w narządy i tkanki tego organizmu, a następnie przez liczne kanały i żyły z powrotem ją wsysa.

Następuje tu co chwila „podział dóbr“ bez użycia tego nienawistnego wyrazu komunistycznego i wytwarzają się stosunki, które określić się da przytoczonym powyżej zdaniem— „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“.

„Przejęcie całego majątku na rzecz państwa po śmierci jego twórców“, mówi Nordau, „stwarza niewyczerpane bogactwo ogólne, nie wykluczając bynajmniej własności indywidualnej. Każdy osobnik posiada wtedy majątek własny i ogólny, tak samo jak posiada imię chrzestne i własne.... pracując dla siebie, pracuje zarazem dla ogółu, który pewnego dnia otrzyma całą przewyżkę jego wytwarzania nad spożyciem. Majątek ogólny stanowi olbrzymi zbiornik, który z nadmiaru jednych pokrywa braki drugich i wyrównywa wciąż powstające różnice podziału własności, które dziś — przeciwnie — są utrwalone przez dziedziczenie i wzrastają następnie z każdym pokoleniem“.

W zupełnej sprzeczności z tym pokojowym programem reformy społecznej znajduje się program socjalnej demokracji, która obecnie, przynajmniej w Niemczech, stoi na czele całego ruchu socjalistycznego i otwarcie wypowiada nadzieję przetworzenia z czasem państwa i społeczeństwa na swoją modłę.

Nadzieja ta jest ułudną i taką też zapewne pozostanie. Najsilniejszy zarzut, jaki można i trzeba zrobić socjalnej demokracji, polega na tym, że pojęcie jej o reformie i sprawie społecznej jest wogóle zbyt ciasne. Wielkie zagadnienie społeczne, obejmujące całą ludzkość, sprowadza ona do

2. pro-  
social-  
ohraji  
zelli  
e jej  
sist  
centu  
mowomij  
i chmire  
i spost  
61



ciasnej sprawy robotniczej, która, w dodatku, rozpatrywana bliżej, obejmuje tylko pewną określoną klasę robotników.

Powszechne interesy i prawa ludzkości zawierają w sobie, oczywiście, również prawa i interesy robotników; odwrotnie zaś tego powiedzieć nie można: prawa oraz interesy robotników (w ściślejszym znaczeniu tego słowa) nie obejmują sobą powszechnych praw ludzkości.

Zdaje mi się też, że zupełnie płonną jest nadzieja socjalnych demokratów, jakoby opierając się narazie, ze względów praktycznych, na prawach i interesach klasy pracującej, zdolają potem ogarnąć powszechne interesy ludzkości i rozwiązać wielkie zagadnienie społeczne.

Właściwym ojcem dzisiejszej socjalnej demokracji jest Ferdynand Lassalle, który z początkiem lat sześćdziesiątych obalił tworzące się wówczas robotnicze stowarzyszenia kształcące oraz zakładane według wzoru Schulze-Delitzscha spółki spożywcze, wytwórcze i zaliczkowe; obietnicami przyszłego raju przeciągnął on masy robotnicze na swoją stronę. Obok Karola Marksa, duchowego ojca całego ruchu, czczony on jest przez ogół socjalnych demokratów jak święty lub apostoł; teorie jego oddawna zostały uznane za fałszywe i nawet przez obecną szkołę socjaldemokratyczną są mniej lub więcej zaniechane.

W szczególności zawodną okazała się nadzieja pokładana przezeń w powszechnym prawie wyborczym, które miało urzeczywistnić wszystkie jego plany.

W Niemczech od czterdziestu prawie lat istnieje powszechne prawo wyborcze, czyli powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie przy wyborach do najwyższego przed-



stawicielstwa ludu niemieckiego. I cóż dało się osiągnąć w ciągu tak długiego czasu przy niezwyklej agitacji przywódców socjalistycznych? Stosunkowo mała ilość ich zwolenników, uzupełniająca swą niewielką liczebność talentem i ruchliwością, uzyskała miejsce i głos w parlamencie, wówczas gdy np. wpływ wyborców katolickich okazał się trzy razy silniejszym.

Co prawda, partja socjalno-demokratyczna podjęła obecnie z całą energją próbę przerwania agitacji swej na wieś i stara się pozyskać wielkie masy chłopskie, które w zasadzie rozstrzygają o wyniku wyborów. Ale można z góry przewidzieć niepowodzenie tego przedsięwzięcia wobec zachowawczego charakteru i obojętności politycznej ludu wiejskiego. A gdyby nawet było inaczej, gdyby powodzenie miało dopisać socjalnym demokratom, to klasy posiadające i stojące u steru rządu zawczasu się postarają o zmianę lub ograniczenie prawa wyborczego, co uniemożliwiłoby podobny wynik. Jest to bardzo naiwne przypuszczenie ze strony socjalnych demokratów, że klasy panujące dadzą sobie ukreślić łeb za pomocą ogólnego prawa wyborczego; nikt nie da się dobrowolnie zarznąć. A zatem przeprowadzenie i wcielenie programu socjalno-demokratycznego możliwe jest tylko przy zastosowaniu przemocy. Lecz nawet i wówczas podobne opanowanie władzy nie mogłoby przetrwać dłużej; rządy ciemnych nad oświeconemi są głupstwem i mogą być tylko chwilowe. Już filozof grecki Ksenofanes powiedział w swoim czasie: „Lepszym jest rozum, niż siła ludzi i rumaków“.

Dodać należy, iż taka państwowa organizacja pracy, do jakiej dąży socjalna demokracja, jest czystą utopją i taką

pozostanie na zawsze. Praca ludzka w swojej rozciągłości jest zbyt skomplikowanym, regulowanym przez podaż i popyt mechanizmem, aby można nią biurokratycznie rządzić. A gdyby to się nawet dało przeprowadzić, w rezultacie otrzymalibyśmy nieznośną biurokrację i tyranję, ograniczenie wolności osobistej, stokroć gorsze, niż obecne ograniczenia w ustroju monarchiczno-biurokratycznym.

Wielki reformator własności rolnej, amerykańnin Henryk George, któremu nie można, zapewne, odmówić głębokiego zrozumienia stosunków ekonomicznych, nie waha się wcale przed nazwaniem takiej organizacji pracy „egipską niewolą“.

Zdecydowany socjalista Th. Hertzka\*) uważa „tyranję podobnej organizacji za nieznośną“, wolność i sprawiedliwość za niezgodne z „najbardziej niesłychanym przymusem, który kiedykolwiek miał miejsce“. W tym sensie praktykowana sprawiedliwość społeczna „byłaby zgubą postępu i cywilizacji. W społeczeństwie, w którym wszyscy muszą pracować, aby się nasycić dowoli, niemożliwym jest istnienie nauki, sztuki, swobody ani szczęścia“.

Któż nie zna obrazów przyszłości socjalno-demokratycznej Eugienjusza Richtera? Dużo tam fałszu, przesady i przesady; ale naogół znajdujemy trafnie i wyraźnie oddany ów nieznośny ustrój, wynikający z biurokratycznego urzędzenia pracy. Socjalni demokraci nie przyznają się, co prawda, do tego; dopóki jednak nie określą ściślej sposobu i rodzaju państwa przyszłości, muszą już pogodzić się z tym, że im są przypisywane podobne zamiary.

---

\*) „Socialdemokratie u. Socialliberalismus“, Drezno i Lipsk 1891.



Również niemożliwym, jak organizacja powszechna pracy, jest zdobycie dla każdego robotnika całkowitego wyniku jego pracy, czego domaga się socjalna demokracja. Jest to wprost niepojęte żądanie. Gdzież w takich warunkach znajdzie się wynagrodzenie pracy (umysłowej lub fizycznej) przedsiębiorcy, fabrykanta, założyciela? Gdzież ryzyko? Gdzie przesilenia? Gdzie oprocentowanie kapitału? Gdzież wynagrodzenie wynalazczego i organizacyjnego gienjusza, który w danych warunkach jest duszą przedsięwzięcia?

Czyż roznosiciel lub składacz pisma lub innego literackiego wydawnictwa, które zawdzięcza swoje powodzenie i powstanie działalności zdolnego pisarza i nakładcy, ma otrzymywać tę samą część zysku, co założyciel i kierownik interesu? Czyż najęty mularz, który przy budowie domu ogranicza się do kładzenia jednej cegły na drugą, ma otrzymać ten sam udział w zysku z gotowego domu, coby budowniczy i kapitalista, który dał odpowiednie środki pieniężne?

Któż wobec takiego przymusu zechce zakładać fabryki lub przedsiębiorstwa, które wymagają pomocy najętych robotników? A któryż kapitalista będzie tak naiwny, aby pożyczyć pieniądze na przedsięwzięcie, na którym nie zyska więcej od każdego najemnika?

Wszystkie zarzuty socjalnej demokracji przeciwko kapitalistycznemu systemowi wytwarzania i wynagrodzenia mogą być zastosowane w zasadzie tylko do wielkich przedsiębiorstw przemysłowych i takich interesów, gdzie rozchodzi się tylko o ręce robocze i kapitał; wszędzie zaś tam, gdzie fabryka lub zakład opiera się na twórczej działalności pewnej jednostki, nadwartość — czyli fałszywie zwana „pre-



mją od kapitału“ — jest słusznym wynagrodzeniem przedsiębiorcy lub organizatora.

„Wprost niepojęty błąd wszystkich szkół socjalistycznych“, mówi Hertzka, „polega na tym, że, broniąc prawa robotnika do całkowitego wytworu jego pracy, uważają za konieczne dowieść, że wyłącznie tylko praca jest wydajną. Przedsiębiorczość, kapitał i grunty nie są wydajne, podług nich. Dałoby się to uskutecznić tylko w ten sposób, gdyby robotnik był własnym przedsiębiorcą, właścicielem gruntu, kapitalistą i t. d.“

Prywatnego przedsiębiorcę chcą socjalni demokraci zastąpić państwem, które będzie dostarczać wszystkich środków wytwarzania. Zapominają o mi tylko o tym, że państwo w podobnym wypadku przedstawia te same wady i niebezpieczeństwa, co prywatny przedsiębiorca. Państwo nie jest czarownikiem, który dotknięciem laski cudownej wywołuje skarby z pod ziemi, albo powtarza chrystusowy cud z chlebem i rybami. Państwo jest tylko związkiem wszystkich obywateli: co daje jednemu, to musi wyjąć w pierw z kieszeni drugiego. Jedynie takie państwo, któremu renta gruntowa i ograniczenie prawa spadkowego dadzą w ręce olbrzymie środki pieniężne, mogłoby podjąć podobnym zadaniom.

Zresztą, całkowita korzyść z pracy, jakiej domagają się socjalni demokraci, nie może być uważaną za nadzwyczajne szczęście dla pojedynczego robotnika. Fabryka zatrudniająca parę setek ludzi przynosi swemu właścicielowi dość duży czysty zysk; zysk ten, znaczny w ręku jednostki, podzielony równo między wszystkich robotników, wpłynie w bardzo małym stopniu na polepszenie bytu każdego z nich.



Socjalni demokraci prawią bardzo dużo o szkodliwym wpływie państwa klasowego i gospodarki klasowej; sami tymczasem dążą do jaknajszerszej gospodarki klasowej, wynosząc robotnika przemysłowego i fabrycznego na stanowisko uprzywilejowanej klasy społecznej, podporządkowując jej wszystkie siły państwowe. Zapominają oni przytym zupełnie, że projekty ich mają na celu dobro tylko mniejszej części ludu pracującego, że pozostaje jeszcze znaczna część, której w niczym nie dopomoże dostarczanie środków wytwarzania ze strony państwa, gdyż ona ich nie potrzebuje. Proszę tylko np. wziąć pod uwagę obszerną klasę tak zwanej służby domowej lub wiele innych gałęzi pracy ludzkiej, które nie dają się wtłoczyć w ramy jednego wzoru! Zresztą, jak to zauważyłem wyżej, wzór ów obejmuje tylko ustalone i skupione działy wytwarzania, które są już całkiem zorganizowane i nic więcej nie potrzebują prócz rąk roboczych i kapitału. Zastosowanie go do nowych, tworzących się dopiero gałęzi produkcji, przedstawia dużo niebezpieczeństwa i niedogodności.

Socjalna demokracja nadużywa w krzyżący sposób zarówno słowa „robotnik“ jak i „proletariusz“.— „Czy nie jest zjawiskiem okropnym i zarazem śmiesznym, pyta Backhaus, chcieć uczynić z proletariatu klasę panującą? Jedną klasę, pomimo że socjaliści i komuniści nienawidzą klasowości? A w dodatku klasę panującą, pomimo że nie chcą uznać panowania żadnej klasy? Czy nie jest nierozwikłaną sprzecznością obdarzenie proletariatu najwyższą władzą polityczną i pragnienie oddania wszystkich środków wytwarzania w jego ręce? Wygląda to tak, jak gdyby inne warstwy przemysłowego społeczeństwa, które nie należą do pro-



letarjatu, zupełnie nie istniały, albo jak gdyby można je było uważać za bezwolne, nieczułe, bezmyślne, martwe już za życia... W każdym razie proletarjat nie mógłby wypełnić narzuconej sobie roli, nie tracąc przytym swego charakteru proletarjackiego. Szczytem śmieszności byłoby upatrywać rządców społeczeństwa w „proletarjacie“ czyli w ubogiej, żyjącej z dnia na dzień ludności robotniczej, która obdarzyć państwo może nie pieniędzmi, lecz chyba swemi dziećmi“...

Nie! — Prawdziwy socjalizm, w przeciwieństwie do tego fałszywego socjalizmu, nie domaga się panowania poszczególnych klas społecznych, ani praw osobliwych dla pewnych zawodów. Dąży on do wyzwolenia całego społeczeństwa (to znaczy i umysłowo pracujących — częstokroć bardziej upośledzonych od robotników ręcznych) drogą większego wyrównania własności środków, przy pomocy których jednostka walczy o byt.

W zasadzie wszyscy jesteśmy robotnikami, albo powinniśmy być nimi, z wyjątkiem nielicznych jednostek, które żyją z dostatków, nagromadzonych przez swych przodków. Kto nie pracuje, nie powinien też jeść. Pomimo to, jednostka nte powinna być maszyną roboczą, jak to ma być w państwie socjalno-demokratycznym; powinna ona korzystać z zupełnej swobody osobistej i niezależności.

Rozwiązanie zagadnienia społecznego opierać się ma bezwarunkowo na tym, by wyzwolenie ekonomiczne dokonany zostało obok wolności politycznej.

„Socjalna demokracja, natomiast, jak mówi już sama nazwa, dąży do zmiany panującego czynnika społecznego; zamiast wielu małych panujących mamy otrzymać jednego władcę — cały naród. Oczywiście ten wielki władca będzie miał ową zaletę w stosunku do małych tyranów, że



celem jego będzie dobro ogółu, gdy tamci dbają tylko o własne interesy. Wolność jest, jednak, bardziej pożądaną, niż władca, najlepszymi ożywiony chęciami“. (Hertzka).

Rozważając to wszystko, przychodzimy nieznacznie do wniosku, że cały ruch socjalno-demokratyczny uważany jest przez jego przywódców za środek, prowadzący do celu, nie za prawdziwą politykę przyszłości. Są oni zbyt przewidujący i rozsądni, aby przeoczyć olbrzymią różnicę między pokojową reformą społeczną, a gwałtowną socjalną demokracją. Zaszli oni jednak już zbyt daleko po wskazanej przez Marksa i Lassala drodze, aby wrócić wstecz i uważają do pewnego stopnia kierowane przez się masy robotnicze za środek do osiągnięcia swych przyszłych planów.

Uderzamy głową o ścianę, ilekroć jest mowa o tych przyszłych planach, błędzących w mroku niewiadomości. Dość często stawiano pytanie przywódcom socjalnej demokracji niemieckiej, jak wyobrażają oni sobie sposób i rodzaj ustroju przyszłego państwa socjalno-demokratycznego. Pytanie to jest zupełnie usprawiedliwione; nikt nie będzie tak nieostrożny, żeby rzucił się na oślep w niewiadomą przyszłość, nie wiedząc, czy przyniesie mu ona coś lepszego od terażniejszości. Kto chce z gruntu przekształcić obecny ustrój społeczny, winien przedewszystkim skreślić przybliżony zarys ustroju, który ma zastąpić poprzedni. Ogólniki nic tu nie pomogą. Jeżeli tłumy robotnicze, mimo to, wierzą w te ogólnikowe obietnice i idą za ich głosicielami, tłumaczy się to łatwo ogólnym stanem niezadowolenia z obecnego trybu życia. Tłumy owe pójdą za każdym, kto im obieca polepszenie warunków bytu, nie łamiąc sobie głowy nad tym, w jaki sposób się to odbędzie i czy wogóle da się przepro-

wadzić. Nie mają one dużo do stracenia, to też każda zmiana jest przez nie porządzana, o ile zapowiada możliwość jakiegokolwiek bądź polepszenia.

Zupełnie co innego jest wówczas, gdy szczegółowe poznanie i rozważenie tych planów przyszłości staje przed umysłem badacza. Jaką jednak odpowiedź otrzymuje on na pytanie co do przyszłości socjalnodemokratycznej? Że—„nie można przewidzieć tej przyszłości, nie można jeszcze dzisiaj orzec, jak się z czasem ukształtują stosunki. Przedewszystkiem trzeba zburzyć stary ustrój państwa klasowego, reszta sama się zrobi. Przyszłego rozwoju stosunków społecznych nie można przewidzieć, tak samo jak nie można przewidzieć rozwoju dziejów, tym bardziej zaś nie można mu dyktować praw zgóry; jedno rozwinie się już samoistnie z drugiego“.

Odpowiedź jest, co prawda, bardzo wygodna, ale zupełnie niewystarczająca i nie zadowolni żadnego bardziej rozsądnego i szczerego socjalisty. Nie wolno wylewać brudnej wody ze szklanki, dopóki się nie ma czystej, a w każdym razie lepszym jest dzisiejszy ustrój z jego wadami, niż widoki błędnego, socjalno-demokratycznego chaosu, o którym nikt nie może powiedzieć, czy wyda on coś dobrego lub złego dla ludzkości.

Zamierzając osądzić w takich warunkach program socjalnej demokracji, nie pozostaje nic innego, jak tylko się trzymać niewątpliwych danych.

Dane te znajdujemy w programie, przyjętym i omówionym na zjeździe partyjnym w Erfurcie (od 14 do 21 października 1891 r.). Badając bez uprzedzenia ten program,



wypadnie dziwić się nieraz względnej skromności wystawionych tam żądań, to znów ich powierzchowności, lub nawet wzajemnej sprzeczności.

Program w zasadzie opiera się jeszcze na podstawach Marksa i Lassala, chociaż oddawna już uznano je za niepewne i pozbawione znaczenia. W samym już wstępie napotykamy takie żądania:—„zamiana kapitalistycznego prywatnego władania środkami wytwarzania (ziemią, kopalniami, hutami, materiałami surowymi, narzędziami, maszynami, środkami przewozu) na własność społeczną, oraz zamiana wytwarzania towarowego na socjalistyczne, prowadzone przez i dla społeczeństwa“. Tak ogólnikowe żądania, nie poparte bliższym zbadaniem szczegółów owej zasadniczej reformy, uznać musimy odrazu za pusty frazes, pomijając już zupełnie fantastyczność i niemożliwość organizacji całej pracy przez państwo.

Pojedyńcze punkty programu są natury bardziej politycznej, niż socjalistycznej i brzmią tak samo, jak żądania politycznej demokracji. Na pierwszym miejscu znajduje się, podnoszone gorliwie już przez Lassala — hasło p o w s z e c h n e g o p r a w a w y b o r c z e g o — hasło zbyt czyste prawie, bo w części już urzeczywistnione, w części zaś zgodne z żądaniem, wystawionym przez demokratów.

Musimy raz jeszcze podkreślić tutaj, poprzednio już uwydatnioną, niepewność skutków tego prawa, zaznaczyć jego obosieczność przy całkowitym zastosowaniu, które może wypaść zarówno na korzyść jak i na szkodę socjalnej demokracji. Dopóki na masach wyborczych ciąży zależność od wpływów społecznych, politycznych i religijnych, dopóty nie można uważać powszechnego głosowania za

prawdziwy przejaw woli ludu, nie mówiąc już o tym, że ta wola ludu nie zawsze trafia w sedno sprawy, a często wikła się w jaskrawych sprzecznościach.

Należy sobie tylko przypomnieć na dowód tego znany plebiscyt Napoleona Trzeciego, który w parę lat później, znie-nawidzony przez ten sam lud, został wygnany ze wstydem i hańbą. Albo ogłoszenie w roku 1789 dyktatury ludowej, co przyniosło na przeciąg całego stulecia tylko ciągle walki polityczne najróżniejszych kierunków i postaci rządu, nie dając stanowczych wyników.

Jeżeli robotnik głosuje podług wskazówek swojego pracodawcy, urzędnik — swych przełożonych, jeżeli wyborca katolicki idzie na ślepo za swoim księdzem, a chłop przyklaskuje temu, kto go pozyska za pomocą środków materialnych lub mów płomiennych, jeżeli ostatecznie zainteresowanie ludu albo wyborców jest tak słabe, że trzeba je podniecać sztucznymi środkami — to trzeba przyznać, że wynik takich wyborów będzie miał mało wspólnego z rozsądkiem i sprawiedliwością. Szeroki ogół ze swą ciemnotą, lenistwem umysłowym, brakiem samodzielności, zależnością materialną, płaszczaniem się przed pochodzeniem i zwyczajem, ze swym poziomym materializmem w zakresie myślenia i czucia — jest wielką przeszkodą na drodze rozwoju ludzkości, wstrzymuje często bieg tego rozwoju i sprowadza do nikłych wyników najgorętsze wysiłki oświeconej i walczącej o dobro społeczeństwa mniejszości.

Neograniczona ufność socjalnej demokracji w skuteczność powszechnego głosowania dla osiągnięcia celów jest więc, conajmniej, wielce wątpliwą. Lecz gdyby nawet było inaczej, gdyby się udało przywódcom ruchu tak już ujarz-



nić rzesze pracujące, że miałyby one widoki zagarnięcia władzy politycznej przy pomocy powszechnego głosowania, w takim razie klasy panujące postarałyby się zawczasu zapobiec temu, względnie przygotować się do poważnego starcia. I znowu pozostałaby wówczas tylko droga przemocy, czyli rewolucja; wynik jej byłby bardzo wątpliwy i prawdopodobnie nie zupełnie zgodny z oczekiwaniem socjalnej demokracji.

Drugie z wystawionych żądań domaga się bezpośredniego prawodawstwa ludowego, nie wyjaśniając zresztą bliżej szczegółów podobnej organizacji. Może miano tu na myśli Szwajcarję, gdzie przyjęcie lub odrzucenie ważnych wniosków prawnych, zostaje rozstrzygane bezpośrednim głosowaniem ludowym („referendum“). Jednak co jest możliwym w małej Szwajcarii, nie da się zastosować w wielkich państwach, gdzie głosowanie podobne wywołałoby największe niedogodności. Nie trzeba też zapominać, że dzięki głupocie i ciemnocie wielkich mas, głosowania te wypadają często na korzyść zacofania i uniemożliwiają dobroczynne reformy. W szczerze katolickich krajach należałoby oczekiwać stąd jaknajwiększego niebezpieczeństwa dla wolności sumienia i myśli, wypisanej, wszak, na sztandarach socjalnej demokracji.

Trzeci punkt żąda samoobrony ludowej zamiast stałego wojska. O ile żądanie to jest w zasadzie uprawnionym i słusznym, o tyle znów jest głupstwem w obecnych warunkach politycznych. Dla Niemiec, wtłoczonych między dwa wielkie gotowe do napadu państwa wojenne, wykonanie podobnego wniosku równałoby się samobójstwu politycznemu, a zresztą tak zasadnicza reforma

osłabiłaby Niemcy pod względem wojskowym na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu, wystawiając je na łup chciwych sąsiadów.

Co się tyczy dołączonego do tego punktu żądania ułatwiania wszystkich sporów międzynarodowych w sądach rozjemczych, jest to wspólne żądanie wszystkich szczerych przyjaciół pokoju, ale narazie, tak samo jak i inne żądania socjalno-demokratyczne, jest próżnym zabiegiem.

Punkt czwarty słusznie wymaga wolnej od ograniczeń policyjnych wymiany zdań i prawa zebrań. Jest to tak zrozumiałe w wolnym państwie ludowym, że jest zupełnie zbyteczne w tym programie.

Punkt piąty żąda politycznego i społecznego zrównania kobiety z mężczyzną. Godzą się na to również inni, nie należący do socjalnej demokracji pisarze i uczeni. Nie można go zatem uważać za szczególną cechę programu socjalnej demokracji.

To samo da się powiedzieć o punkcie szóstym, o rozdziale między państwem a kościołem, żądanym przez wszystkie postępowe partie i przeprowadzonym oddawna w Ameryce.

To samo odnosi się również do punktu siódmego, który żąda świeckiej szkoły i obowiązkowego, powszechnego, bezpłatnego nauczania.

Punkt ósmy wysuwa żądania, oddawna uznane przez prawodawstwo liberalne, jak np. bezpłatną poradę prawną, odszkodowanie dla niewinnie zasądzonych, zniesienie kary śmierci i t. p.



Znajdujemy tu jeszcze żądanie obioru sędziów drogą powszechnego głosowania. Od włączenia tego punktu powinien był ustrzec twórców programu przykład Ameryki, gdzie podobny porządek stał się rozsądnikiem nadużyć i przekupstwa.

Bezpłatna pomoc lekarska, której żąda punkt dziewiąty (włączając i pogrzeb), ma swoje zalety, ma też duże wady. Zresztą urządzenie kas chorych zaspokoilo do pewnego stopnia owo żądanie.

Punkt dziesiąty obejmuje ważną sprawę podatków, co do której panują najrozmaitsze, wprost rozbieżne poglądy. Naogół żądania socjalnych demokratów zbiegają się na tym punkcie z żądaniami innych stronnictw postępowych.

Do tych dziesięciu punktów dołącza się cały szereg żądań, mających specjalnie na celu „obronę klasy robotniczej.“

Tutaj znowu uderza nas wyraz — „klasy“ robotniczej wobec zawziętej walki, prowadzonej przez socjalną demokrację przeciwko różnicom klasowym i tak zwanemu „państwu klasowemu“. Jakże da się z tym pogodzić wysunięcie osobnej, wyodrębnionej od reszty społeczeństwa „klasy robotniczej“, pod którą, w gruncie rzeczy, można rozumieć tylko wyrobników, pozbawionych własności.

Dlaczego to mają oni tworzyć odrębną klasę? W prawidłowo urządzonym państwie wszyscy są — albo powinni być — robotnikami, bez względu na to, czy pracują nogą, ręką, czy głową. Nie można, więc, czynić różnicy między „robotnikami“ w pojmowaniu socjalnych demokratów a innymi obywatelami. Pomimo to, program socjalnej demo-

kracji żąda dla swoich „robotników“ osobnej „ochrony państwowej“.

Na pierwszym miejscu znajduje się znane żądanie normalnego ośmiogodzinnego dnia roboczego, żądanie, które, jak wiadomo, możnaby osiągnąć tylko drogą międzynarodowego porozumienia. Dopóki nie ma widoków podobnego rozstrzygnięcia, musimy je nazwać niewykonalnym. Należy dodać, iż większość robotników nie chce słyszeć nawet o podobnym postanowieniu, widząc w tym ciężkie ograniczenie osobistej swobody i zamach na swoje zarobki. W rażącej sprzeczności z powyższym żądaniem znajduje się ogłoszona przez pisma wiadomość o dziewięciu i dziesięciu — godzinnym dniu pracy w drukarniach partji socjalno-demokratycznej w Berlinie i Frankfurcie nad Menem.

Inne postanowienia mają na celu zakaz pracy nocnej i pracy dzieci, zakaz wypłaty towarami i określenie czasu na wypoczynek. Żądaniom tym można odrazu przyklasnąć, tym bardziej że do przeprowadzenia ich nie trzeba pośrednictwa państwa socjalno-demokratycznego

Żądania, wymienione w drugim punkcie, odnoszą się częściowo do dozoru państwowego nad pracą i zdrowotnością w zakładach przemysłowych i rzemieślniczych, częściowo zaś do utworzenia ministerjum pracy. Żądanie pierwsze zostało do pewnego stopnia zaspokojone przez ustanowienie państwowych inspektorów fabrycznych prawie we wszystkich państwach oświeconych, co zaś do ministerjum pracy, to istnieje ono tylko we Francji, w innych krajach działają urzędy do spraw przemysłu i rolnictwa.



Punkt trzeci domaga się zrównania prawnego robotników rolnych i służby domowej z robotnikami fabrycznymi. Punkt ten bez bliższych wyjaśnień jest dość mglisty, ponieważ w należycie urządzonej państwie wszyscy obywatele korzystają bez wyjątku z jednakowych praw.

Punkt czwarty i ostatni, który domaga się przejęcia przez państwo powszechnego ubezpieczenia robotników, zgadza się mniej więcej z punktem trzecim naszego własnego programu reform społecznych, pozostając przytym w tyle poza naszym programem, wnoszącym obowiązkowe ubezpieczenie w s z y s k i c h obywateli bez wyjątku.

Co zaś do dalszego żądania „czynnego uczestnictwa robotników w rządach“ przypuszczam, że autor programu nie zdał sobie dokładnie sprawy z istoty swego żądania. „Rządzenie“ jest to coś zupełnie osobliwego i wymaga innych zdolności i umiejętności, niż machanie młotem lub władowanie igłą. Panowie robotnicy będą zatem zmuszeni samą koniecznością pozostawić tę czynność innym, bardziej uzdolnionym siłom. Tysiąc razy okazało się już, jak mało robotnicy umieją zarządzać sprawami w swym własnym zakresie. Niezgodność, zazdrość, brak wzajemnego zaufania i znajomości sprawy, często nieuczciwość kierowników i kasjerów oraz nieudolny zarząd — doprowadziły do zupełnego upadku znaczną większość założonych przez robotników spółek wytwórczych. Te z nich, które się utrzymały, rychło zapomniały o swoim wzniosłym celu, założyciele zaś ich i udziałowcy wsiąkli wkrótce do burżuazji i drobnych kapitalistów, obchodząc się ze swymi robotnikami, jak z niewolnikami, zupełnie tak samo, jak to czynią zniechęceni kapitaliści i wielcy przemysłowcy.

Widzimy więc, że interes osobisty stoi ponad wszystkim u większości ludzi i że każdy ustrój społeczny, który nie liczy się z tym i nie stara się pogodzić korzyści osobistych z interesem ogółu, mija się z zamierzonym przez się celem.

Przeglądając raz jeszcze wyłuszczone poprzednio hasła programu partji socjalno-demokratycznej, musimy przyznać z całą bezstronnością, że są one w znacznym stopniu pozbawione poważnych podstaw i nie nadają się w żadnym razie do urzeczywistnienia socjalno-demokratycznego raję.

Są one w części niewykonalne, w części wprowadzone już mniej lub więcej, albo wreszcie nie różnią się wcale od dążeń i haseł postępowej burżuazji lub politycznej demokracji. Wysłunięcie tych haseł wynikło raczej z chęci przywódców ofiarowania tłumom czegoś pozytywnego, niż z ducha programu. Cel właściwy — to znaczy uspołecznienie wytwarzania dóbr gospodarczych — pozostaje nadal mglistym i niewyraźnym i nie pokrywa sobą daleko obszerniejszego pojęcia „pracy“, obejmującego w s z y s t k i c h członków społeczeństwa.

Mój program reformy społecznej jest natomiast jasny, przejrzysty i łatwy do przeprowadzenia bez uciekania się do przemocy, o ile tylko uda się przekonać większość ludzi o jego słuszności, pożytku i konieczności. Zdaje mi się, więc, że łatwo będzie zdecydować się w wyborze jednej z tych dróg, mających prowadzić do wyzwolenia społecznego.

Należy zresztą przyznać socjalnej demokracji zasługę rozbudzenia swą agitacją licznej i poważnej klasy społecznej, zwrócenia jej uwagi na ciężkie warunki bytu, zasługę poruszenia i zwrócenia powszechnej uwagi na sprawę społeczną.



Zasługi te, nawet i bez rozstrzygnięcia sprawy w duchu socjalno-demokratycznym, przyniosą swoje owoce i przyczynią się do nadejścia lepszych czasów.

Jeżelim się omylił, krytykując zasady socjalno-demokratyczne, chętnie przyjmę wyjaśnienia. Chodzi mi nie o poklask, lecz o prawdę i postęp, gdyż zgodnie z błaznem szekspirowskim powiedzieć mogę: „Im więcej przyjaciół — tym gorzej, im więcej wrogów — tym lepiej. Przyjaciele mię zawiodą, od wrogów zaś zawsze czegoś się nauczę“.

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć piękne słowa poety niemieckiego Rückerta:

„Ten, kto przez błędy ku prawdzie wciąż dąży,

Mądrym się stanie —

Kto zaś gwałtownie obstaje przy błędach,

Głupim zostanie!“

---





